

Partnerzy wydania:



AUTO-COMPLEX

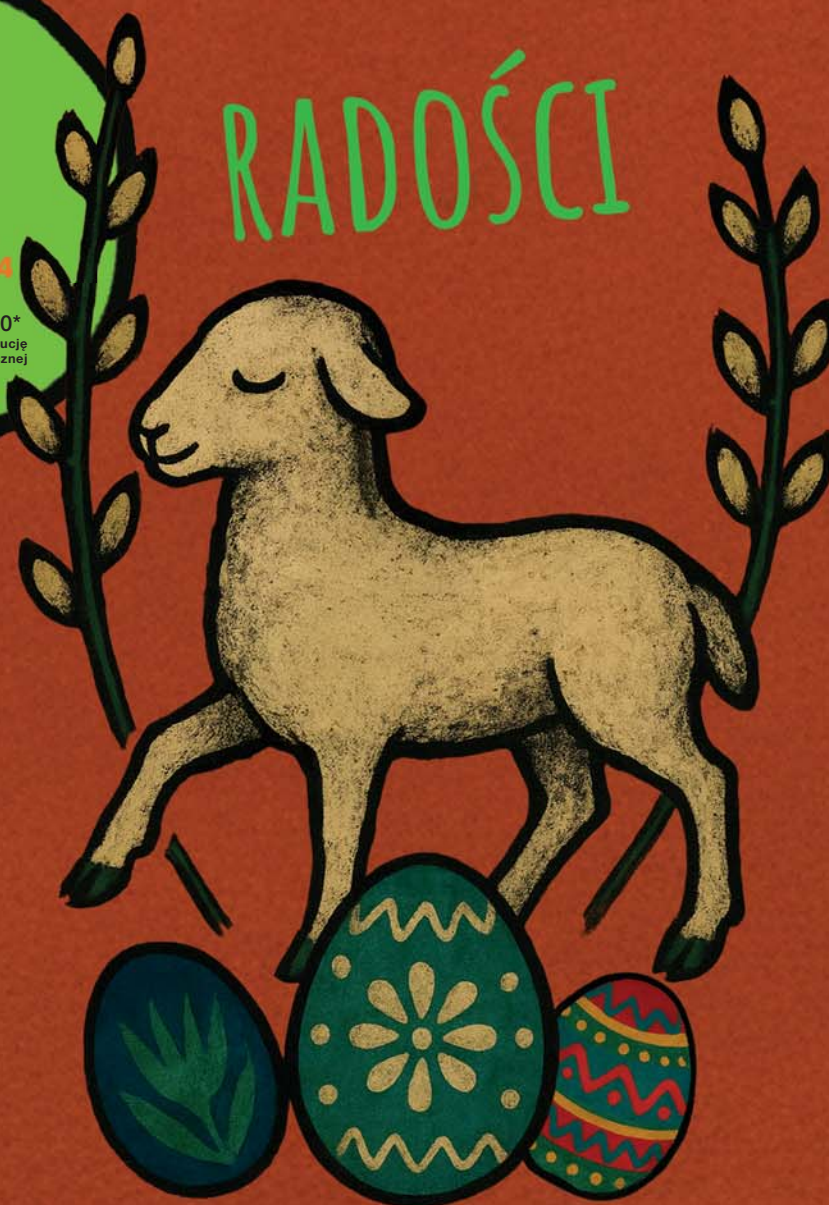
15^{lat}
dts²⁴

16 kwietnia 2025 | nr 4 (647)
gazeta bezpłatna nakład: 20 000*
*obejmuje dystrybucję
wersji elektronicznej

RADOŚCI

BLISKOŚCI

SPOKOJU



CHWILI ODDECHU, NADZIEI,
DOBRYCH SPOTKAŃ Z NATURĄ, RODZINĄ, Z SAMYM SOBĄ.

Z drugiej strony

TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



Król królów. Mocarze!



Bartosz Szarek
Teraz, teraz, teraz

To, co przeczytacie, może być czystym zmyśleniem – niczym więcej, niczym mniej być nie musi. Najlepiej jednak odbierać to takim, jakie jest – w totalnych pokładach gaszonego światła, zasuniętych kotarach, w objęciach ciężkiego, niebieskiego snu. Historie zawsze tam były – wylaniały się z przeszłości niczym imperia, które już dawno obróciły się w gwiazdny pył. Jednak to, co znika z pamięci, tak naprawdę jedynie kryje się w mroku czasów, zawsze gotowe, by wrócić.

Często musiał boksować się z myślą, że był stworzony dla innej planety, albo gdzieś indziej. Że to

wszystko, co miało go w życiu, było bez żartu, pomyłką. To musi być zawsze jedna z tych minorowych opowieści – jak życie przeżyte w połowie lub przerwane w chwili przełomu. Wygoda, spokój i harmonia, mówił, lepią dobrego człowieka – nie rzadko spełnionego, ale nie rozpala ją wewnętrznego ognia: pasji, uporu, głodu, którego nikt i nic nie potrafi zgasić. Dajcie mi dramat, dajcie mi pustkę, niesprawiedliwość, tęsknotę za lepszym i wlećcie w to pragnienie przekraczania siebie, a napiszę wam najpiękniejszą piosenkę o miłości. To niedobór kształtuje wolę, to niedostatek wykuwa determinację, zdolną prowadzić ku rzeczom

wielkim, dopingując, by krok po kroku stawać się lepszym od swojej wersji z dnia wczorajszego.

Zapytałem go kiedyś, czy wciąż był Zmnie kochał, gdybym wyznał, że siebie kocham bardziej niż kogokolwiek. Potrafił zawręć z tym pakt i wytrzymać ze mną długie lata – potrafił być numerem dwa, osiem, czterdzieści cztery... Dla mnie było to łatwe – dla niego nie było nie do przyjęcia. Zgodził się, bym kontynuował swoje romanse ze sztuką, jak dziecko, które może bawić się w piaskownicy – jak pies, któremu pozwolono biegać. Imperia, one upadają, ale nie umierają nigdy.

To, co znika z pamięci, tak naprawdę jedynie kryje się w mroku czasów, zawsze gotowe, by wrócić

REKLAMA

Radosnych Świąt Wielkiej Nocy wszystkim Sądeczanom

życzy
radny miejski Grzegorz Fecko

Partnerzy wydania:

REKLAMA

SĄDECKA KRONIKA FILMOWA



OGLĄDAJ NA

dts²⁴

**NIE UWIERZYCIE,
JEŚLI NIE ZOBACZYCIE!**

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.), Burmistrz Piwnicznej-Zdroju informuje, że w dniach od 16.04.2025 r. do 06.05.2025 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego Piwnicznej - Zdroju na tablicy ogłoszeń, wywieszony zostanie wykazy nieruchomości, stanowiących własność Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój, przeznaczonych do dzierżawy i najmu. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Piwnicznej-Zdroju, Rynek 20 lub tel. pod nr 18 446 40 43 wew. 41.

Tomasz Michałowski
Burmistrz Piwnicznej - Zdroju

AUTYZM?

- diagnoza
- terapie
- wsparcie

Pomagam!

1,5%

KRS 6079

Fundacja Pomocy Osobom z Autyzmem MADA

więcej na:
www.mada.org.pl

Podaruj swoim bliskim niezapomniane wrażenia filmowe

Bilet do kina - wyjątkowy pomysł na prezent

W sprawie oferty skontaktuj się z Twoim kinem Helios

Twoje miasto, Twoje kino **HELIOS** www.helios.pl



Krzysiek Hemperek – facet ze stali



Wojciech Molendowicz
Z gór widać lepiej

Prawdopodobnie się powtarzam. Z całą pewnością już to gdzieś pisałem. Ale co tam, widocznie to ważne, więc powtórzę jeszcze raz. W dziennikarstwie najbardziej lubię nieustanne poznawanie nowych ludzi i odkrywanie ich historii. Gdyby nie moja praca, pewnie nigdy nie poznałbym osobiście Krzyska Hemperka. Maturzysta z sądeckiej kolejówki zajął trzecie miejsce na ogólnopolskiej Olimpiadzie Wiedzy o Mediach, dzięki czemu może sobie wybrać jedną z 16 najlepszych uczelni (czytaj str. 6-7). Krzysiek choruje na rdzeniowy zanik mięśni i porusza się na elektrycznym wózku, którym kieruje dżojstikiem. Urządzenie, które milionom ludzi służy do zabawy, dla Krzyska jest jednym z głównych narzędzi poruszania się po świecie. A powiedzieć, że funkcjonowanie w normalnym życiu jest dla niego nieporównywalnie trudniejsze niż dla każdego z nas, to nie powiedzieć. Obawiam się, że nie potrafimy sobie nawet wyobrazić, jak trudne jest dla niego codzienne funkcjonowanie

w sytuacjach, w których nawet nie zastanawiamy się, że mogą sprawiać jakąkolwiek trudność. Rutyna. Dla Krzyska nawet samodzielne odwrócenie głowy jest niewyobrażalną trudnością. Ale trudności nie miał w przygotowaniu się do olimpiady, skończeniu szkoły średniej i dostaniu się na studia. Ba, z osobliwym poczuciem humoru żartował, że widocznie to było jakieś tam osiągnięcie, skoro zaproszono go z tego powodu przed kamerę. Ale zanim kamery zostały włączone, musiał odchylić się na wózek, bo w zbyt wyprostowanej pozycji nie mógł swobodnie mówić i oddychać. A kiedy już mówił, to z dystansem do swoich osiągnięć i znowu żartując, że „miał więcej szczęścia niż rozumu”. Poznanie historii Krzysztofa Hemperka to dla mnie świąteczna lekcja pokory. Spotkaliśmy się w ostatnim czasie dwa razy i nie słyshałem od niego ani jednego słowa narzekania. W przeciwieństwie do całego mnóstwa zdrowych osób, którzy w każdym zdaniu narzekają, jak jest ciężko i jak bardzo pod górę mają na każdym kroku. A Krzysiek, choć sam nie może zrobić nawet kroku, uczynił właśnie wielki krok, by jego przyszłe życie było lepsze i ciekawsze. Zanim więc zaczniemy narzekać przy świątecznym stole, poznamy Krzyska Hemperka – twardego faceta, który choć nie ma mięśni, wydaje się być ze stali. Szacun Krzysiek!

Okazja! Panika za pół ceny!



Adam Nowakowski
BetaVerse

Nikt się nie daje zmanipulować..., dopóki nie spojrzysz na swoje wybory z dystansem. W „kawowej opowieści” dowiedzieliśmy się, jak łatwo wpaść w sidła prostych sztuczek marketingowych. Ale kawa to tylko początek. Awersja do strat, opisana między innymi przez Daniela Kahnemana i Amosa Tversky’ego, to jedno z najpotężniejszych narzędzi, by zrobić z nas niewolników własnych decyzji. Polega na tym, że znacznie bardziej przejmujemy się potencjalną stratą, niż cieszymy się z takiego samego zysku. Nasz mózg zwyczajnie wyolbrzymia ból pożegnania z czymś, co już posiadamy.

„Zostawię, bo szkoda wyrzucić” – królowa wymówek

Pozwól, że zajrzymy do Twojej szafy, piwnicy lub garażu. Ile tam rzeczy, których nie używasz, ale wciąż z dumą trzymasz? Bo przecież mogą się jeszcze przydać, prawda? Kiedy ostatnio przeglądałeś swoją szafę? Te jeansy, które kiedyś pasowały, ale od lat nie dopinają się nawet

na udach? Zostają – przecież jeszcze schudniesz. A pamiętasz tę aplikację do nauki hiszpańskiego, za którą płacisz od roku, a skończyłeś na słowie „hola”? A może siłownia, do której zapisujesz się co roku z entuzjazmem, ale odwiedzasz ją rzadziej niż ja fryzjera (kto wie, jak wyglądam – zrozumie)? W końcu wciąż płacisz, bo „nie chcesz stracić tej świetnej okazji”, nawet jeśli Twój jedyny trening to przeglądanie memów o ćwiczeniach. I tak oto gromadzimy rzeczy, których nigdy nie użyjemy, tylko dlatego, że „już je mamy”. Wyrzucenie ich oznaczałoby porażkę, stratę, przyznanie się do błędu. A my nie lubimy się do tego przyznawać.

Promocje, które kupują Ciebie, a nie Ty je

Uwielbiamy myśleć, że oszczędzamy, ale to, co dla nas wygląda jak okazja, dla sprzedawcy jest świetnym sposobem na sprzedanie Ci czegoś, czego nie potrzebujesz. Marketing wie, że bardziej od wydawania pieniędzy, boisz się je tracić. Dlatego na każdym kroku trafiasz na komunikaty w stylu: „Zostało tylko 5 sztuk!” – choć w magazynie mają ich tysiące. „Promocja kończy się za 24 godziny!” – choć wróci za tydzień. „Kup teraz, bo taka okazja już się nie powtórzy!” – oczywiście, że się powtórzy. „Drugi produkt dostaniesz za połowę ceny!” . Nie zastanawiasz się, czy w ogóle potrzebujesz tej drugiej rzeczy, ale... szkoda nie skorzystać,

prawda? Za każdym razem, gdy klikniesz „kup teraz”, czujesz ulgę, że zdążyłeś przed „stratą”. I chociaż miałeś kupić tylko jedną rzecz, kończysz z pełnym koszykiem, bo „lepiej mieć niż żałować”. To właśnie awersja do strat w najczystszej postaci. Lepiej kupić coś niepotrzebnego, niż „stracić” okazję – rezygnacja boli.

To nie Ty wybierasz – to Twój strach przed stratą wybiera za Ciebie.

Jeśli naprawdę czegoś potrzebujesz – kup to. Ale jeśli kupujesz, bo „lepiej mieć niż żałować”, to uwierz mi... żałować będziesz. Nie tylko przestrzeni w domu, ale też tej nieznośnej świadomości, że właśnie wymienileś swoje ciężko zarobione pieniądze na coś, co zajmuje miejsce, zbiera kurz i czeka, aż pewnego dnia trafi na sprzedaż za połowę ceny. Niech kasjerka patrzy z niedowierzaniem, niech algorytmy aplikacji poczuć się urażone. Zanim wrzucisz kolejny „must have” do koszyka, zastanów się – czy to Ty tego chcesz, czy to ktoś chce, żebyś myślał, że tego chcesz? Czy kupiłbym to w regularnej cenie, bez promocji? Czy za 24 godziny nadal uznam ten produkt za niezbędny? Czy to faktycznie poprawi moje życie, czy po prostu pozwoli mi się poczuć chwilowo „sprytniejszym” niż sprzedawca? Wtedy odkryjesz, że drugi produkt za połowę ceny to w sumie dwie rzeczy, których być może wcale nie potrzebujesz.

Felieton profetyczny



Jakub Marcin Bulzak
Pije Kuba do Jakuba

Za kilkadziesiąt lat wielu mędrków i jeszcze więcej mędrków będzie prowadziło uczone analizy na ten temat,

komentując post factum to, co się wydarzyło. Dlatego ja zrobię to ante facto.

Właśnie kończy się nasza cywilizacja! Wszystko, co znaliśmy dotąd: ideologie, systemy polityczne, formy rządów, style artystyczne, relacje międzyludzkie, zasady społecznego współżycia, rozmaite reguły, cała ta hobbesowska umowa społeczna, estetyka, konwenanse, tabu. Jak ktoś pamięta

ze szkolnej nauki historii „wieki ciemne” w dziejach starożytnej Grecji, to teraz ma powtórkę z rozrywki. Wtedy po cywilizacji minojskiej i mykeńskiej nastąpił regres, z którego potem wyłoniła się cywilizacja grecka/helleńska z filozofią, demokracją i takimi tam, potem rzymska ze swoją republiką i prawem do spółki z judeo-chrześcijańską etyką, potem średnio-wieczne christianitas, gotyk, renesans, druk, odkrycia geograficzne,

barok, rokoko, klasycyzm, romantyzm, nowoczesność... i potem coś się zaczęło psuć. Finał oglądamy na własne oczy.

Cały numer polega na tym, że doskonale wiemy, co właśnie się kończy, a kompletnie nie wiemy, co z tego chaosu się wyłoni. Czy możemy liczyć na faktyczną powtórkę z rozrywki, czyli kolejne pokolenia, na gruzach tego, co im zrujnowaliśmy, wybudując

cywilizację ludzką 2.0.? Na to pytanie odpowiedzą dopiero mędrcy i mędrki za kilkadziesiąt lat. Chciałbym tylko, by wtedy pamiętać, że ja o tym pisałem już teraz.

Aha, zapomniałem zaznaczyć na początku: felietonu nie muszą czytać wyznawcy Chrystusa. Oni dążą do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Szczęściarce...!

REKLAMA

Nowoczesność i troska o zdrowie

Oferujemy rehabilitację:

- ortopedyczną – po urazach, operacjach, endoprotezach
- neurologiczną – po udarach, chorobach ukł. nerwowego
- robotyczną – Sidra leg, Omega Plus, Alex, Luna EMG
- przed i pooperacyjną – przyspieszenie powrotu do zdrowia

Nie czekaj - umów się już dziś

18 479 10 80

B. Prusa 127g Nowy Sącz 725 200 000
 Sobieskiego 24 Nowy Sącz 725 300 000
 Labowa 284 Labowa 725 400 000

Tukan
Centrum Rehabilitacji

Wyprzedzasz 2025 z Hyundaiem z rocznika 2024

*Sprawdź szczegóły i najniższą cenę z 30 dni przed obniżką w salonie Hyundai i na wikar.hyundai.pl



Hyundai **TUCSON**
z sumą korzyści
aż do **33 800 zł***



Wikar Nowy Sącz, ul. Węgierska 168 tel. 18 414 0 413, e-mail: hyundai@wikar.pl

Partnerzy wydania:





Mecz gwiazd pod czujnym okiem Kim Ir Sena

» Rozmawia Wojciech Molendowicz

Rozmowa z TOMASZEM KORPUSIŃSKIM, wiceprezesem Krajowej Izby Radców Prawnych, sądeczaninem, absolwentem II LO.

- Z pobieżnej tylko lektury Pańskiego CV wynika, że wszędzie gdzie się Pan pojawił, zawsze zostawał prymusem. Sięgając najdalej, był Pan m.in. zwycięzcą Ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy o Świecie Współczesnym i Polsce. A było to w 1989 r., więc zastanawiam się, jak w takim momencie dziejowym Polska wyglądała w oczach 19-latk?

- Patrząc z perspektywy czasu, było to ciekawe doświadczenie. W ramach przygotowań uczyłem się historii współczesnej, ale też śledziłem media, oczywiście takie, jakie w 1989 r. były dostępne. I tu ciekawostka - zadaniem decydującym o pierwszym miejscu w olimpiadzie, było pytanie o to, jakiej grupy etnicznej dotyczyła umowa podpisana przez Stany Zjednoczenia ze Związkiem Sowieckim o bezwzajemnej wymianie ludności.

- A była taka umowa i bezwzajemna wymiana?

- Była, a ja odpowiedziałem po prostu, że dotyczyła Eskimosów.

- A skąd Pan o tym wiedział?

- Z polskich, reżimowych mediów. Skoro Związek Sowiecki podpisał taką umowę, to się jej nie wstydzono.

- Nie przypadkiem zapytałem, jak Pan zapamiętał 1989 r., bo dla mnie - i pewnie mojego pokolenia - był momentem pierwszego wyjazdu na prawdziwy Zachód. Pamiętam ostatni posiłek w peerelowskim barze w Świnoujściu, a kilka godzin później po drugiej stronie Bałtyku w sklepie w Malmoe zobaczyłem, że każde jabłko jest zawinięte w osobny papier. Doznałem szoku kulturowego. Pamięta Pan Polskę roku przełomu?

- Doskonale pamiętam, ale kiedy człowiek jest młody, to jego świat wygląda inaczej, nawet jeśli jest to

schyłkowa komuna. Wiadomo, że wiosną 1989 r., kiedy odbywała się wspomniana olimpiada, obowiązujący system już trzeszczał, trwały obrady Okrągłego Stołu i było jasne, że coś się zmieni. Nie było tylko wiadomo, jak potoczą się czerwcowe wybory, ale z tyłu głowy miałem myśl, że jeśli skończą się nieomyślnie dla „Solidarności”, to będę emigrował. Ale żeby jeszcze dopowiedzieć, jaki był ów rok 1989 r.... Jesienią rozpocząłem studia i miałem m.in. zajęcia z logiki. Prowadzący, nieżyjący już, dr Sarkowicz poprosił o podanie jakiegoś prostego zdania logicznego. Ktoś rzucił: „Zie-

mnie argumentem, że indeks już zdobyłem, znam się na tym, więc co stoi na przeszkodzie, żebym wystartował? No więc pojechałem.

- Pojechałem i wygrałem. Jakie to uczucie wygrać dwie centralne olimpiady w ciągu tygodnia?

- To wszystko było niezwykle, nie tylko z uwagi na ważne wydarzenia w moim życiu, ale również na to, co wydarzyło się w Polsce. Zapamiętałem tamten czas jako niekończący się festiwal, euforię, że wszystko jest możliwe. I ja tak właśnie podchodziłem do swojego życia: wszystko jest możliwe!

- Może się powtarzam, ale bez zakuwania.

- Czasu na zakuwanie nie było, ale znalazł Pan czas, by w nagrodę za wygrane olimpiady kopnąć się na wycieczkę do Korei Północnej, czyli w miejsce, gdzie normalny turysta wjechać nie może.

- To faktycznie była nagroda za wygranie olimpiady...

- A imprezy w mocno dla nas egzotycznych wówczas krajach odbywały się pod nazwą Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Np. w 1978 r. na takiej imprezie w Hawanie reprezentował nas późniejszy selekcjoner piłkarskiej repre-

we wszystko i startowała w prawie każdym zawodach.

- Bo nie było Facebooka...

- Nie było rzeczy, które by odciągały naszą uwagę, a nam sport sprawiał ogromną przyjemność. A wracając do Korei Północnej - trafiłem do festiwalowej reprezentacji piłkarskiej Polski i trochę bramek tam nastroziłem. Tym sposobem zostałem zaproszony do meczu gwiazd...

- Zawiesiłem się, zaskuchałem, wstrzymałem oddech i czekam na ciąg dalszy... Został Pan najjaśniejszą z gwiazd festiwalu?

- Tak nie mogę powiedzieć, bo wiem trenerem zespołu gwiazd był jakiś Rosjanin i on wpuszczał głównie swoich zawodników. Nie pograłem wiele, ale do protokołu meczowego trafiłem, bo faul na mnie skończył się golem. Najważniejsze jednak było coś innego, o czym wówczas nie wiedziałem, a o czym przeczytałem nieco później. Nie miałem świadomości, że gram na największym stadionie świata, który może pomieścić 150 tysięcy widzów.

- I tylu ich było na trybunach? To chyba nawet Robert Lewandowski nie grał przy takiej publiczności.

- Tylu ich było. Skoro to jest największy stadion świata, a zakładam, że Robert Lewandowski nie grał w Phenianie, to chyba faktycznie grałem przed liczniejszą publicznością (śmiech).

- Gratuluję! Wygląda na to, że jest Pan nieoficjalnym rekordzistą Polski w piłkarskim występie przed najliczniejszą publicznością. Tyle wątek sportowy, a podróżniczy i kulturowy? Podróż do Korei Północnej nawet w tamtych czasach musiała robić na młodym człowieku gigantyczne wrażenie.

- I takie też zrobiła, już po wyjściu z samolotu. Lotnisko w stolicy kraju okazało się hangarem, nad którym górował gigantyczny portret Kim Ir Sena. Używam słowa „gigantyczny”, choć to chyba za mało, żeby

Zapamiętałem tamten czas jako niekończący się festiwal, euforię, że wszystko jest możliwe. I ja tak właśnie podchodziłem do swojego życia: wszystko jest możliwe!

nia kręci się wokół Słońca”. Prowadzący się zadumał na chwilę i dodał: „Ziemia wokół Słońca, czy Słońce wokół Ziemi? Wiecie państwo, teraz wszystko się tak zmienia...”. I to była świetna ilustracja do tego, co się wówczas działo w Polsce.

- Skoro jest rok 1989, to wyszperałem jeszcze jedną Pańską olimpiadę - uwaga: wiedzy o partii i historii ruchu robotniczego!

- Tak było!

- Powiedział Pan to z taką pewnością w głosie, jakby olimpiada wiedzy o PZPR była powodem do dumy.

- Na pewno nie mam się czego wstydzić. Kwestia wiedzy nie ma nic wspólnego z tym, czy coś się popiera czy nie popiera. I mój mentor w sądeckim II LO śp. profesor Władysław Kruczek namówił mnie żebym wystartował. Finał olimpiady wiedzy o partii był jakoś tydzień po tej pierwszej. Profesor przekonał

Nie miałem żadnych kompleksów, niezależnie skąd byłem i co robiłem.

- Co to znaczy „skąd byłem”?

- W sytuacji, kiedy ktoś mieszkał przez pierwszych 15 lat życia w wiejskiej szkole, w której uczyła jego mama, można było popaść w kompleksy. Ale ja ich nie miałem. Wszędzie, gdzie chodziłem do szkoły byłem - nazwijmy to - w czołówce, choć nie byłem kujonem.

- Nie byłem kujonem, choć wygrałem dwie olimpiady w siedem dni, a później na Uniwersytecie Jagiellońskim studiowałem prawo w trybie indywidualnym. Ale kujonem nie byłem!

- No nie byłem! Ja na studiach sam się utrzymywałem, pracowałem, więc zwyczajnie nie miałbym czasu na bycie kujonem.

- I wymagające studia bez zakuwania skończyłem z wyróżnieniem - zapomniał Pan dodać.

zentacji Adam Nawalka.

- To piękny wątek, nawet nie wiedziałem, że miałem na tym szlaku takich poprzedników. To dla mnie honor. Ale ja nie byłem w Hawanie tylko w stolicy Korei Północnej Phenianie, choć teraz używa się raczej nazwy Pjongjang. Impreza była faktycznie specyficzna, komunistyczna, więc żeby w jak najmniejszym stopniu podlegać indoktrynacji zapisałem się do sekcji sportowej.

- W delegacji dominowali członkowie Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej?

- Faktycznie było tam mnóstwo różnych działaczy i oni stanowili trzon reprezentacji, ale były też osoby takie jak ja, które pojechały tam w ramach nagrody za naukę. No więc zgłosiłem się do sekcji sportowej, co nie było przypadkowym wyborem, bo sądeckie liceum reprezentowałem w niemal każdej dyscyplinie. Mielśmy taką grupę chłopaków, która grała

REKLAMA



Na zbliżające się Święta Wielkanocne życzymy dobrych, spokojnych dni w gronie najbliższych, dużo radości i wytchnienia od codziennych problemów.

Niech zmartwychwstały Chrystus nappełni Wasze serca nadzieją na ostateczne zwycięstwo Dobra nad Złem.

*Wiesław Kraciń
Przewodniczący Rady Gminy Korzena*

*Leszek Skowron
Wójt Gminy Korzena*

Partnerzy wydania:





go opisać. Potem okazało się, że podobne portrety tylko trochę mniejsze były na każdym kroku. Mówiąc w największym skrócie, dla 19-latkę z Polski tamta podróż była szokiem kulturowym, o którym długo mógłbym tu opowiadać.

- Nie wiem dlaczego, ale wątki sportowe zdecydowanie przykrywają nam w tej rozmowie wątki prawnicze. Jak podpowiada mi Pańskie CV, przez pięć lat występował Pan w siatkarskiej reprezentacji Uniwersytetu Jagiellońskiego, a po studiach przez 20 lat prowadził Pan w Krakowie amatorską ligę piłkarską. Nie wiem tylko dlaczego?

- Z miłości do piłki nożnej. Przed laty nie było w Krakowie amatorskiej ligi piłkarskiej, gdzie gra się na dużym boisku, więc ją stworzyliśmy i tak to ciągnęliśmy przez 20 lat. Mnóstwo ludzi przewinęło się przez tę ligę, w tym prawdziwe gwiazdy. W mojej drużynie grał m.in. były reprezentant Polski, a dziś dyrektor sportowy Lecha Poznań Tomek Rząsa. Grali z nami Kaziu Węgrzyn, Mirek Szymkowiak, obecny trener Wisły Mariusz Job, Marek Koźmiński, a w bramce śp. Artur Sarnat. W takim doborowym towarzystwie graliśmy, ale było też wielu cudzoziemców. Pamiętam rozmowę z pewnym Włochem, który nie ukrywał zdziwienia, że w amatorskiej lidze grają takie sławy, bo we Włoszech dawni piłkarze tak zadzierają nosa, że wspólna gra w piłkę nie byłaby możliwa. Ja natomiast miałem szczęście grać z takimi ludźmi, a kiedy się występuje ze sławami, to się często gra lepiej niż się potrafi.

- A gdyby te sławy Pana zapytały w szatni: „co ty młody człowieku osiągnąłeś w piłce” to Pan mógłby odpalić: jestem brązowym medalistą mistrzostw Europy prawników.

- To prawda, zdobyliśmy go w Irlandii i bardzo sobie cenię ten medal, ale mocniej zapadł mi w pamięć mecz w krakowskiej lidze, w którym strzeliłem osiem bramek. Na dużym boisku to niezły wynik. Jeśli już się tak chwale, to dorzucę jeszcze, że na mistrzostwach Europy prawników na Malcie miałem trzecie miejsce w klasyfikacji strzelców.

- A dlaczego Pan został prawnikiem? Do pewnego momentu wszystko wskazywało, że Pan zostanie dziennikarzem.

- Ja nawet byłem dziennikarzem. Przed ponad dwa lata pracowałem w „Czasie”, co m.in. było moim źródłem utrzymania. Doszło nawet do zabawnej sytuacji, bo kiedy zdałem egzamin magisterski na prawo, to w redakcji dostałem propozycję etatu, a ja wówczas złożyłem wypowiedzenie. Dlaczego? Bo poszedłem już swoją prawniczą ścieżką. Czulem prawo, lubię prawo i dlatego chciałem być prawnikiem, a dziennikarstwo było dla mnie sposobem na dorobienie i poznanie fajnych ludzi. Chciałem być prawnikiem już od liceum, kiedy zobaczyłem w kinie „Dwunastu gniewnych ludzi”.

- Ok, ale PRL nie był wymarzoną miejscem dla ambitnych prawników.

- Zgoda, jednak kiedy jest się młodym człowiekiem, to się nie wszystkim rozumie. Wiem, że to było naiwne podejście budować swoją wiedzę o prawie na podstawie hollywoodzkiego filmu, ale jak się ma naście lat, to człowiek nie widzi ograniczeń.

- Nie ma się czego wstydzić, zapewne tysiące osób programowało swoje kariery na podstawie tego, co zobaczyli w amerykańskich filmach.

- Przyznałem, że to było odrobinię naiwne, ale uważam, że wybrałem dobrze, bo robię to co lubię.

- Dużo Pańskich osiągnąć tu wymieniliśmy, ale wygląda na to, że córka, Kornelia Korpusińska, już Pana przebiła w medialnej sławie. Wystąpiła na tylu okładkach gazet, kolorowych magazynów, że Pan – z całym szacunkiem – nie będzie już chyba miał okazji jej przelicytować.

- To prawda. Córka, podobnie jak ja kiedyś, sama to sobie wymyśliła i przeforsowała, że będzie modelką. Kiedy miała 17 lat, powiedziała, że to jest coś, co chciałaby spróbować zrobić, no i zrobiła.

- Była twarzą m.in. okładki „Elle”. Zbiera Pan te magazyny?

- Hm, niektóre mam nawet w kancelarii i pokazuję czasami klientom, z którymi jestem na stopie przyjacielskiej.

WYKORZYSTANO FRAGMENTY
WYWIADU DLA REGIONALNEJ
TELEWIZJI KABLOWEJ.



Chciałem być prawnikiem już od liceum, kiedy zobaczyłem w kinie „Dwunastu gniewnych ludzi”.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE TOMASZA KORPUSIŃSKIEGO.

REKLAMA



**Zdrowych, pogodnych Świąt Wielkanocnych,
pełnych wiary, nadziei i miłości.
Radosnego, wiosennego nastroju,
serdecznych spotkań w gronie rodziny
i wśród przyjaciół
oraz wesołego Alleluja.**



Piotr Lachowicz
Piotr Lachowicz
Poseł na Sejm RP



Partnerzy wydania:





Otworzył sobie drzwi do 16 uczelni

» Rozmawia Wojciech Molendowicz

Rozmowa z KRZYSZTOFEM HEMPERKIEM laureatem III miejsca ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy o Mediach oraz KATARZYNĄ GREKOWICZ, nauczycielką Zespołu Szkół nr 4 w Nowym Sączu

- Gratuluję Krzysztofie! Dotarło już do Ciebie, jak dobry wynik osiągnąłeś na tej olimpiadzie?

Krzysztof Hemperek: - Miło mi. Trzecie miejsce to nie pierwsze, ale jednak zmieściłem się na podium.

- Ale rozumiem, że jesteś dumny z tego osiągnięcia?

KH: - Skoro mnie zaprosiliście do studia, to znaczy, że był powód.

- Na zawodach sportowych ci, którzy stają na trzecim stopniu podium, często żalują, że tak niewiele zabrakło, żeby wygrać. Żalujesz, że to tylko trzecie miejsce?

KH: - Szczerze mówiąc, to nawet tego trzeciego miejsca się nie spodziewałem. Przygotowywałem do tej olimpiady, żeby spróbować szczęścia, ale wyszło tak, że zostałem laureatem. Nie musiałem

się dużo uczyć, żeby wystartować w tej olimpiadzie.

- Taka wysoka lokata Pani ucznia na ogólnopolskiej olimpiadzie nie może być dziełem przypadku. Skoro Krzysztof mówi, że nie musiał się specjalnie przygotowywać, to znaczy, że miał tę wiedzę wcześniej i nie musiał zakuwać.

Katarzyna Grekowicz: - Krzysztof jest bardzo inteligentny i posiada szeroką wiedzę o otaczającym go świecie. Jest dobry nie tylko z wiedzy o mediach, ale przede wszystkim w swoich kierunkowych przedmiotach - grafice, informatyce. Olimpiada wiedzy o mediach jest bardzo

specyficzna. Uczeń musi posiadać bardzo szeroką wiedzę w różnych dziedzinach.

- Krzysztofe, kto wpadł na pomysł, by wziąć udział w tej olimpiadzie?

KH: - Pani profesor mnie zaprosiła do wzięcia udziału w olimpiadzie. Wiem, że każdego roku zachęca do tego kilku najzdolniejszych uczniów klas piątych i w przeszłości mieli już oni sukcesy.

- Jak zareagowałaś na tę propozycję? Dałeś sobie czas do namysłu?

KH: - Po prostu ją przyjąłem. Napisanie eseju na pierwszym etapie nie było trudne, podobnie

jak inne zadania, ale dostanie się na kolejne szczeble olimpiady było dla mnie niespodzianką. Najtrudniejszy był szczebel ogólnopolski, bo to był występ przed kamerami i dla mnie pierwszy raz przed tak dużą publicznością. Po wiem, że chyba miałem więcej szczęścia niż rozumu.

- Skromny jesteś, ale ja się z Tobą nie zgadzę. Bo być w czołówce jakiegokolwiek olimpiady w Polsce, to z pewnością połączenie rozumu z odrobiną szczęścia.

KG: - Powiem tak. Do pierwszego etapu olimpiady przystąpiło w całej Polsce 1199 osób, a do finału dotarło 160 najlepszych,

po 10 z każdego województwa. To jednak duże osiągnięcie, a Krzysztof trochę nie docenia siebie. Przygotowując się do finału, skorzystałam ze sprawdzonych w mojej pracy kanałów komunikacyjnych, którymi od lat podsyłam uczniom potrzebne materiały. Tego materiału jest sporo, ale to specyficzna olimpiada, w której pewnych rzeczy nie da się wyuczyć na pamięć. Po prostu albo się je wie, albo zwyczajnie się ich nie kojarzy.

- Krzysztofe, ile czasu dziennie poświęcasz mediom i co najchętniej w nich śledzisz?

KH: - Wbrew pozorom niewiele czasu poświęcam mediom, a najwięcej wiedzy o świecie czerpię z YouTube. Mam również zwyczaj przeglądania prasówki z najważniejszych wydarzeń. Reszta trafia do mnie, pewnie jak u większości ludzi, kiedy dzieje się coś ważnego, to zawsze ktoś mi to przekaże.

- Jeden z tematów eseju na olimpiadzie brzmiał: „Nowoczesny dziennikarz czyli jaki?”.

Najtrudniejszy był szczebel ogólnopolski, bo to był występ przed kamerami i dla mnie pierwszy raz przed tak dużą publicznością. Powiem, że chyba miałem więcej szczęścia niż rozumu

dts24 - Twoje źródło informacji



BRZEZNA 420
33-380 PODEGRÓDZIE
TEL: 735 767 346
dcisowski@rtxokna.eu
www.rtxokna.eu



OKNA
DRZWI
BRAMY
ROLETY

Wkrótce otwarcie
Salonu Sprzedaży
Nowy Sącz
ulica Zdrojowa 32
"Bocoń"



Partnerzy wydania:





KH: – Musi potrafić używać różnych form dziennikarskich, w pierwszej kolejności internetu i mediów społecznościowych. Starsi dziennikarze będą tracić swoją pozycję na rzecz tych, którzy będą potrafili się przystosować do nowych form.

– **Krzysztof, finalista olimpiady ogólnopolskiej, to również ten szczęściarz, który w nagrodę otrzymuje indeks wybranej uczelni. Przed Tobą otworzyły się drzwi 16 z nich.**

KH: – Tak, najbardziej interesują mnie Uniwersytety Warszawski i Jagielloński. Jeśli się uda, to będę chciał wybrać studia na tym pierwszym. W pierwszej kolejności sprawdziłem, czy uczelnia przystosowana jest technicznie do studiów zdalnych.

– **Kierunek wybrałeś?**

KH: – Tak, architektura przestrzeni medialnej. Z tego co zdążyłem się zorientować, ten kierunek ma wiele wspólnego z informatyką, projektowaniem stron internetowych, bazami danych i przestrzeniami informacyjnymi w świecie cyfrowym.

– **Dobry wybór Krzysztofa?**

KG: – Myślę, że tak. Przede wszystkim powinien robić to, co kocha i skupić się na tym, w czym jest naprawdę dobry. To idealne połączenie jego pasji z przedmiotami, w których się czuje najlepiej.



FOT. W. MOLENDOWICZ

– Krzysztof jest bardzo inteligentny i posiada szeroką wiedzę o otaczającym go świecie. Jest dobry nie tylko z wiedzy o mediach, ale przede wszystkim w swoich kierunkowych przedmiotach – grafice, informatyce – mówi o Krzysztofie Hemperku jego nauczycielka Katarzyna Grekowicz (oboje na zdjęciu).

– **Wybraliśmy kierunek studiów, ale przed Tobą jeszcze matura. O niej też powiesz jak o olimpiadzie, że nie musisz się specjalnie przygotowywać? Czujesz się przygotowany?**

KH: – Tak, ale dobrałem sobie trochę rozszerzeń, choć w sumie

to nie wiem po co, skoro mam już zapewniony indeks na studiach.

– **Chyba nie można o Tobie powiedzieć, że jesteś kujonem. Nauka przychodzi Ci wyjątkowo łatwo.**

KH: – Wbrew pozorom trochę się jednak uczę.

WYKORZYSTANO FRAGMENTY WYWIADU DLA REGIONALNEJ TELEWIZJI KABLOWEJ.

O Krzysztofie mówi jego mama Anna:

– Krzysiu od urodzenia cierpi na rdzeniowy zanik mięśni typu pierwszego (SMA 1), rzadką chorobę genetyczną. Jednocześnie ma dystans do siebie i swojej sytuacji. Jest ciekawy ludzi, posiada liczne pasje i zainteresowania. Interesuje się – oprócz informatyki, której uczy się w technikum – architekturą, historią, sztuką kulinarną. Wspólnie z rodzeństwem eksperymentują w kuchni z różnymi potrawami. Krzysiek jest dobrym szachistą i z powodzeniem brał udział w licznych zawodach. Od szkoły podstawowej miał indywidualny tok nauczania, nauczyciele odwiedzali go w domu. W technikum częściej bywał w szkole, staraliśmy się, żeby to było raz w tygodniu. Jeździł też z klasą na szkolne wycieczki, co w praktyce wyglądało tak, że jechaliśmy autem za szkolnym autobusem, a w miejscu docelowym klasa pomagała nam z wózkiem.

REKLAMA



POWIAT
NOWOSĄDECKI

Z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych składamy życzenia zdrowia, optymizmu, wiary, nadziei i rodzinnego ciepła.

W imieniu Zarządu i Rady Powiatu Nowosądeckiego życzymy pięknych spotkań w gronie najbliższych oraz wytchnienia i radości płynącej ze Zmartwychwstania Pana.

Niech spokój i miłość zagoszczą w naszych sercach!

MAREK PŁAWIAK
Przewodniczący Rady Powiatu Nowosądeckiego

ANTONI KOSZYK
Wicestarosta Nowosądecki

TADEUSZ ZAREMBA
Starosta Nowosądecki



Partnerzy wydania:





Szanowni Mieszkańcy i Goście Gminy Łososina Dolna

W tym wyjątkowym czasie Świąt Wielkanocnych,
kiedy natura budzi się do życia, a nadzieja wypełnia nasze serca,
proszę przyjąć nasze najserdeczniejsze życzenia.

Życzymy Państwu abyście w zdrowiu i pojednaniu
czerpali siłę i radość z tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego.

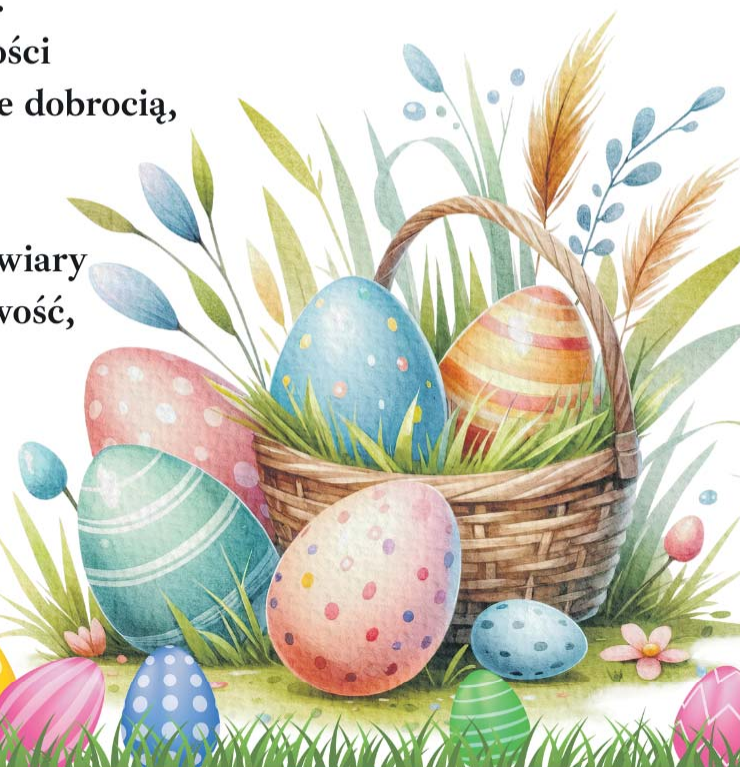
Niech Wielkanoc będzie czasem niesłabnącej nadziei, pokoju, miłości
oraz wspólnych i wyjątkowych chwil w gronie najbliższych. Niech owocuje dobrocią,
którą będziemy się dzielić z innymi i przypomina o tym,
co prawdziwe, piękne i wartościowe.

Niech te Święta Wielkanocne jako symbol odradzającego się życia i wiary
w drugiego człowieka, wniosą do Państwa domów wzajemną życzliwość,
obfitość i dostatek na każdy dzień.

Wesołego Alleluja!

Bolesław Oleksy
Przewodniczący Rady Gminy
wraz z Radnymi

Adam Wolak
Wójt Gminy Łososina Dolna
wraz z Pracownikami Urzędu



PIWNICZANKA
NATURALNA WODA MINERALNA

Naturalny
WAPŃ I MAGNEZ
Z UZDROWISKA PIWNICZNA - ZDRÓJ

*Zdrowych, radosnych
i pogodnych
Świąt Wielkanocnych
życzy Piwniczanka*

ZNAKOMITY SMAK 2024 **International
Taste Institute**

PIWNICZANKA
naturalna woda mineralna
z wapniem i magnezem
ŚREDNIONASYCONA CO.
**INTERNATIONAL TASTE INSTITUTE
2024
BRUSSELS
SUPERIOR
TASTE
AWARD**

Partnerzy wydania:



Z okazji Świąt Wielkanocnych
życzę obfitości łask płynących ze Zmartwychwstania Pańskiego.
Niech ten pełen refleksji czas umocni wiarę,
obudzi nadzieję i przepetni nasze serca radością.
Życzę również wspaniałych chwil spędzonych w rodzinnym gronie,
w atmosferze miłości i pokoju.

Wesołego Alleluja!

Witold Kozłowski

Wicemarszałek Województwa Małopolskiego

Wielkanoc 2025

Smartshopping z Credit Agricole

Kupujesz... i oszczędzasz

Lubisz wyszukiwać okazje i kupować nowe ciuchy, gadżety, czy sprzęt, ale martwią cię zbyt duże wydatki? Credit Agricole przychodzi z pomocą. Sprawdź listę protipów i oszczędzaj na zakupach.

Pani Ania z Nowego Sącza chciałaby kupić mężowi zegarek na urodziny.

– Stylowy, szwajcarski. Mam już upatrzone – mówi. Niestety wymarzony prezent kosztuje aż 1300 złotych, co dla pani Ani jest sporym problemem. – To dla mnie za dużo, a nie mam skąd pożyczyć – ciężko wzdycha.

Któż z nas tego nie przeżył: towar kusi na wystawie, lecz w portfelu pusto. Codzienne życie kosztuje zbyt dużo, a oszczędności jakoś nie chcą się uzbierać... Ale to przecież nie koniec świata. Nie trzeba rezygnować z marzeń, by kupić coś ekstra.

Lokalne sklepy, światowe marki

Jak wynika z badania przeprowadzonego przez bank Credit Agricole w październiku ub.r., Polacy lubią zakupy, ale chcą robić je mądrze. Aż 79 proc. z nas regularnie poluje na promocje, żeby wydawać mniej pieniędzy. Gdzie najlepiej ich szukać?

- Najwięcej rabatów i zniżek jest w naszym Klubie Korzyści, dostępnym w aplikacji CA24 Mobile. Mamy tam oferty ponad 10 tys. punktów sprzedaży w całej Polsce i w Internecie. Są i małe lokalne sklepy i wielkie światowe marki – zachwala Tomasz Dębski, dyrektor placówki w Nowym Sączu.

Żeby skorzystać z rabatów wystarczy założyć Konto dla Ciebie w Credit Agricole i uzyskać dostęp do aplikacji. Bank dopasowuje propozycje

rabatów indywidualnie do każdego klienta, więc każdy użytkownik aplikacji będzie widział inne propozycje.

Zwroty na abonament

Oszczędzać można także... płacąc kartą. Ale nie każdą. Credit Agricole proponuje tu kolejne nietypowe rozwiązanie: kartę maXima, która zupełnie na nowo definiuje pojęcie i funkcje karty kredytowej.

Tym, co odróżnia maXimę od innych podobnych produktów jest... abonament. Użytkownik płaci jedną stałą opłatę miesięcznie i dzięki temu może korzystać z odnawialnego kredytu z 54-dniowym okresem bezodsetkowym oraz pakietu dodatkowych benefitów.

- Możemy wybierać pomiędzy pakietem Podstawowym (10 zł miesięcznie), który doskonale sprawdza się w codziennych zakupach, a pakietem Premium (19 zł miesięcznie), skrojonym dla osób kochających podróże. Każdy użytkownik karty może w każdej chwili sam zmienić pakiet w aplikacji – wyjaśnia Tomasz Dębski.

Użytkownicy karty mogą co miesiąc dostać do 20 zł zwrotu w pakiecie Podstawowym i 30 zł zwrotu w pakiecie Premium - to więcej niż wynosi miesięczna opłata. W obu pakietach zwracanych jest 2 proc. wydatków za zakupy w sklepach popularnych marek (np. w największej w Polsce sieci sklepów spożywczych). Użytkownicy Premium

zyskują dodatkowo 1 proc. zwrotu za zakupy w liniach lotniczych i na stacjach benzynowych, płatności za przejazdy taksówkami oraz rezerwacje noclegów na popularnym portalu podróżniczym. Karta powiązana jest z programami lojalnościowymi Mastercard Bez-cenne Chwile i Visa Benefit.

Zegarek na raty

A to nie wszystko, bo są jeszcze raty. Coraz więcej Polaków korzysta z tej formy płatności, która także pozwala użyć domowemu budżetowi.

- Formalności związane z udzieleniem kredytu ratalnego są bardzo proste i zajmują tylko kilka minut. W naszym banku cały proces odbywa się elektronicznie, a potwierdzenie zawarcia umowy dokonywane jest przy pomocy SMS-a – wyjaśnia Tomasz Dębski.

W sklepach stacjonarnych kredyt ratalny dostępny jest od 100 do 80 tys. zł, a spłatę można rozłożyć nawet na 96 miesięcy. Przy zakupach przez Internet można skorzystać z kredytu od 300 do 35 tys. zł na okres do 48 miesięcy.

Dla pani Ani, pomysł z ratami okazał się strzałem w dziesiątkę.

- Myślałam, że mąż znowu dostanie tylko koszulę. A tu proszę – będzie i zegarek! To będą wspaniałe urodziny.

AGATA KRACZEK



www.credit-agricole.pl
Credit Agricole Bank Polska S.A.

19 019
koszt wg stawki operatora

**JAGIELLOŃSKA 4,
NOWY SĄCZ**
Pn.: 9:30-17:00
Wt.: 9:30-16:30
Śr.: 9:30-17:00
Czw.-pt.: 9:30-16:30

Partnerzy wydania:





Nie ma grobu, z którego Jezus nie byłby w stanie nas wyprowadzić

»→ Rozmawia Kinga Gruca

Rozmowa z ks. ŁUKASZEM PIETRZAKIEM, wikariuszem parafii św. Marcina Biskupa w Łużnej

- Czym są Święta Wielkanocne z perspektywy chrześcijańskiej i dlaczego nazywane są najważniejszym świętem w Kościele?

- Dla chrześcijan Wielkanoc, obok świąt Bożego Narodzenia, jest jednym z dwóch najważniejszych świąt w roku. W Boże Narodzenie świętujemy przyjście Jezusa na świat. W późniejszym okresie swojego życia, Jezus został skazany na śmierć i ukrzyżowany, mimo że nie zrobił nic złego. Jednak największym cudem wiary chrześcijańskiej jest to, że Jezus powstał z martwych trzy dni po swojej śmierci. Grób, w którym leżał, był pusty. I to zmartwychwstanie daje nadzieję i sens życiu chrześcijan – Bóg jest silniejszy niż śmierć. To jest powód do świętowania wyzwolenia i zwycięstwa. Mamy sobie i innym przypominać, że Jezus powstał z martwych, że Jezus żyje!

- Jakie Wielkanoc niesie przesłanie dla współczesnego człowieka?

- Wielkanoc jest naprawdę cudowną radością. Bóg zwyciężył zło, pokonał szatana, zatriumfował nad śmiercią. Zmartwychwstanie Jezusa to głębia treści duchowej człowieka wierzącego. Ważne więc jest, aby każdy z nas sobie uświadomił, że przeżywając Święta Wielkanocne, uczestniczy w Tajemnicy Zmartwychwstania Chrystusa, czyli w największym cudzie świata. Święta Wielkanocne są również pochwałą dla wartości życia. Świadomość, że Bóg pokonał śmierć, jest dla człowieka wierzącego nadzieją na „nowe życie”. To życie jest darem, a zarazem ceną, jaką Bóg zapłacił za nasze zbawienie. Dlatego jesteśmy w stanie patrzeć z nadzieją w nieśmiertelność i wierzyć, że życie doczesne nie jest



- Ten, kto wierzy w zmartwychwstałego Jezusa, jest w stanie z Jego pomocą zmartwychwstać z każdego grobu swojego życia – mówi ks. Łukasz Pietrzak.

kresem życia ludzkiego, że Chrystus przez swoje Zmartwychwstanie w pełni odsłonił wieczne przeznaczenie człowieka. Dlatego dziękujemy Mu za Jego mękę i zmartwychwstanie, a także prosimy Go, aby i w nas zmartwychwstał: w naszej nieumiejętności przebaczenia, kochania, w bezsensie życia... Byśmy mogli, choć w małym stopniu tak jak On, przebaczać, kochać, by stał się celem naszego życia. Przeżywamy nieraz wiele problemów, smutków – i to każdego dnia. Niejedne plany czy marzenia pogrzebaliśmy niestety w grobach codziennych upadków i porażek. Dlatego warto, by współczesny człowiek popatrzył na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego jako najradośniejszy dzień w życiu wszystkich chrześcijan. Jest to dzień zwycięstwa, triumfu nad szatanem, grzechem i śmiercią. Tajemnica Zmartwychwstania Jezusa

jest radością, jakiej świat ani dać, ani odebrać nie może. Jest to radość, jaką tylko Bóg daje tym wszystkim, którzy wierzą i wypełniają słowa Ewangelii. Śpiewamy przecież: „Wesoły nam dzień dziś nastał...”.

- W jaki sposób święta mogą pomóc w odnowieniu relacji z Bogiem i drugim człowiekiem?

- Przeżycia Wielkiego Tygodnia sprawiają, że możemy głębiej i zrazem spokojniej wejrzeć w siebie i radośniej przyjąć Tajemnicę Zmartwychwstania Pańskiego. Te największe Święta w chrześcijaństwie skłaniają nas do głębokiej refleksji nad „temperaturą” naszej wiary. Chrystus Pan z miłości stał się człowiekiem, przecierpiał Krzyż i doszedł do chwały Zmartwychwstania, pozostając wśród nas realnie obecnym w Eucharystii. Pan jest z nami. Wielkanoc to zatem dobry moment, żeby

uwierzyć na nowo, odnowić więź z Bogiem, może nawet pogodzić się z Bogiem. Wiele osób prowadzi jakąś wewnętrzną walkę, traci zaufanie, zaczyna wątpić. Może warto teraz dać sobie i Bogu kolejną szansę? Wydaje się, że to najlepszy czas. Myśląc o tych lub o innych świętach, możemy zadawać sobie faktycznie pytanie: po co te święta? Dlaczego świętujemy? Decydują o tym różne czynniki – jak wspominałem wyżej to na pewno względy religijne – odnowienie lub umocnienie więzi z Bogiem. Ale to także chęć odpoczynku i umocnienia więzi między ludźmi, ożywienie życia rodzinnego i przeżycie z najbliższymi radosnych, odświętnych chwil. Mijamy się, jak wskazuje doświadczenie, nie tylko z ludźmi na ulicach, ale jakże często w rodzinnych domach. I właśnie święta, te wielkie i bardziej prywatne, mogą sprawić, że ludzie zbliżą się do siebie i spotkają się ze sobą.

Świętowanie rozpocząć może się już wcześniej, nawet podczas wspólnych przedświątecznych porządków. Radosne, wspólne świętowanie odbywa się też przy stole, przy spożywaniu świątecznych potraw. Stół jest w domu specyficznym meblem, łączącym ludzi. Przy nim siedzi się blisko, twarzą w twarz, siadając przy nim wspólnie ufamy sobie, wymieniamy słowa i spojrzenia, dzielimy się pożywieniem. I wreszcie warunkiem radosnego przeżycia każdego święta jest prawdziwie rodzinna, serdeczna atmosfera, uśmiech, życzliwość i dobroć wszystkich wobec wszystkich. Rozmowa, wspólny spacer, wspólna rozrywka – pewne wyciszenie się i zrezygnowanie z pośpiechu sprawią, że gdy święta się skończą, zostaną po nich radość i miłe wspomnienia – one doprowadzą nas do kolejnych świąt.

- Jaką rolę odgrywają symbole wielkanocne – jak np. pusty grób, baranek?

- W wierze nie sposób wszystkiego wyrazić za pomocą słów. Dlatego Kościół od początków swego istnienia chętnie używa materialnych znaków jako przekazyńców niebieskich tajemnic i Bożej łaski. Również teraz, gdy przeżywamy najważniejsze dni w roku liturgicznym, jesteśmy zaproszeni do aktywnego współuczestnictwa w wielu obrzędach i symbolicznych czynnościach (umycie nóg, poświęcenie ognia, poświęcenie wody chrzcielnej, błogosławieństwo pokarmów wielkanocnych, adoracja w ciemnicy czy przy Grobie Pańskim). Czy jesteśmy tego świadomi, czy nie, żyjemy w świecie symboli i stale się nimi posługujemy, zwłaszcza we wzajemnej komunikacji i sztuce. Dlatego również liturgia odwołuje się do znaków i symboli, dzięki którym tajemnica działania Boga w świecie może stać się nam nieco bliższa. Wiosenne dni, bicie dzwonów, rezurekcja, rozwijające się baze i wiosenne kwiaty,

FOT. ARCH. KS. Ł. PIETRZAKA

REKLAMA

Klientom, Partnerom Handlowy, Producentom i Sympatykom naszej Firmy

zyczymy, aby

Święta Wielkanocne

przyniosły radość oraz wzajemną życzliwość, by stały się źródłem wzmacniania ducha,

Niech Zmartwychwstanie,

które niesie odrodzenia, napelni pokojem i wiarą,

niech da siłę w pokonywaniu trudności i pozwoli z ufnością patrzeć w przyszłość



Partnerzy wydania:



stół nakryty białym obrusem, baranek, kolorowe pisanki, dzielenie się poświęconym jajkiem – oto scenografia świąt Wielkiej Nocy, kiedy to „Pan Zbawiciel triumfuje w chwale”.

– Czy tradycje rodzinne (święcenie pokarmów, rezurekcja) mają dziś nadal głębokie znaczenie duchowe, czy stały się bardziej zwyczajem?

– W dzisiejszych czasach wielu ludzi, szczególnie młodych, odchodzi z Kościoła, co napawa troską, a często rozpacz, ich rodziców i dziadków. Może się jednak zdarzyć, że to rozstanie nie będzie na zawsze; może jakieś doświadczenia życiowe nawrócą ich na wiarę w Chrystusa. Muszą jednak mieć zakorzenione nawyki, choćby się one miały sprowadzać do nieco naiwnej, obrzędowej otoczki. Dzieci przecież naturalnie przyjmują prawdy ewangeliczne, zwyczajnie lubią iść do kościoła z palmą, lubią malować wielkanocne jajka, cieszą się na perspektywę święcenia baranka i pokarmów. Nie zaniedbujmy celebrowania zwyczajów związanych z Triduum Paschalnym i Świętem Wielkanocy wraz z dziećmi. Jest rzeczą drugorzędną, ile one zrozumieją z nabożeństwa Drogi Krzyżowej czy Gorzkich Żali. To nic, że na razie rozumieją niewiele. Pozwólmy, aby na dzieci oddziaływała atmosfera wielkanocnego poranka, a wtedy kraszonajka, zapach chrzanu i wiosenne

Niejedne plany czy marzenia pogrzebaliśmy niestety w grobach codziennych upadków i porażek. Dlatego warto, by współczesny człowiek popatrzył na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego jako najradośniejszy dzień w życiu wszystkich chrześcijan. Jest to dzień zwycięstwa, triumfu nad szatanem, grzechem i śmiercią

bazie znajdą swoje uzasadnienie. Może właśnie te drobnostki, kiedy dzieci będą już dorosłymi ludźmi gdzieś tam, w świecie, przypomną im również Tajemnicę wyrażającą się zewnętrznie w kadzidłach, pokutnych śpiewach i dźwięku kołałek. Kto wie, może będzie to dla nich kiedyś ostatnia szansa na odnalezienie sensu życia. Żeby jednak tak się stało – muszą mieć, do czego wrócić. Wychowanie w katolickiej obrzędowości i kulturowanie zwyczajów związanych z cyklem świąt sprawi, że nawet ktoś zagubiony na drogach swojego życia, będzie miał, do czego wrócić.

– Jak Ksiądz ocenia przeżywanie Wielkanocy przez wiernych dziś – czy duchowość tych świąt się sypczy, czy może przeciwnie – zyskuje na znaczeniu? Jak odnaleźć się w tym świecie, gdzie

człowiek bardziej skupia się na przygotowaniu materialnym niż duchowym?

– Z czym się kojarzą Święta Wielkanocne? Najczęściej – ze sprzątanym wiosennym, myciem okien, szorowaniem podłóg, praniem wszystkiego, co wpadnie nam w ręce i to przy „akompaniamencie” pytań kierowanych do całej rodziny: „dla czego ja, a nie mój brat, mam trzepać dywany, wynosić śmieci, zmywać gary”. Gdy już całe mieszkanie lśni, to zapach pieczonych babek, serników przypomina nam, że już niebawem zasiądziemy do nakrytego białym obrusem stołu. Czy niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego poprzedzały tylko te nasze porządki, czy też inne ważniejsze wydarzenia? Nie możemy zapomnieć o tym, że te czynności miały nam pomóc godnie przeżyć tajemnicę Triduum Paschalnego. Warto więc postawić sobie w te święta

pytanie – czy naprawdę wierzę, że Jezus żyje i nadal nas zbawia? Zmartwychwstanie Pana Jezusa to najważniejsza prawda naszej wiary. Nic nie miałoby sensu, gdyby Jezus nie zmartwychwstał. W czasie Wielkanocy podnosimy oczy znad naszych grobów ku niebu, bo zmartwychwstanie Jezusa to Jego zapewnienie, że z każdego grobu z Jego pomocą można zmartwychwstać. Dla tego, kto wierzy w Jezusa, nie ma straconych szans, nie ma pogrzebana nadziei. Ten, kto wierzy w zmartwychwstałego Jezusa, jest w stanie z Jego pomocą zmartwychwstać z każdego grobu swojego życia. Z Jego pomocą można odwalić kamienie nałogów i uzależnień, które zabijają nasze życie. Z Jego pomocą można odrzucić kamienie agresji, które zabijają nasze życie i życie naszych

bliskich. Z Jego pomocą można odsunąć kamień smutku, który przytłacza i nie pozwala cieszyć się życiem. Jezus zmartwychwstał, abyśmy mogli żyć naprawdę i tutaj na ziemi i kiedyś w niebie. Dla tego, kto wierzy w zmartwychwstałego Jezusa, dla tego, kto spotka zmartwychwstałego Jezusa, nie ma grobu, z którego ten Jezus nie byłby w stanie go wyprowadzić. Dla zmartwychwstałego Jezusa nie ma kamienia smutku, beznadziei, nałogu, którego nie byłby w stanie w naszym życiu odwalić, żebyśmy razem z Nim mogli zmartwychwstać i żyć pełnią życia, żyć naprawdę. Zmartwychwstały Chrystus staje pośród nas pokazując przebite dla naszego zbawienia ręce i nogi. Pragnie, abyśmy uwierzyli w Jego Miłość, która zaprowadziła Go dla nas na Krzyż. Chce nas obdarzyć Życiem i Zmartwychwstaniem. Niech więc w wielkanocny poranek nie zabraknie nam wiary w to, że On naprawdę żyje. Niech zmartwychwstanie w nas nadzieja na lepsze jutro z Bogiem. Niech obudzi się w naszych sercach miłość, która gotowa jest pójść na krzyż, aby zmartwychwstać do nowego życia. Niech tegoroczne Święta Wielkanocne, będą dla Was czasem prawdziwego zaufania, które zaowocuje w dobre czyny, bezinteresowną miłością i głęboką więzi z Jezusem, naszym Panem i Zbawicielem. Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał!

REKLAMA

Urszula Nowogórska

Poset na Sejm RP

PSL

Zdrowia, miłości i bezpieczeństwa.

Partnerzy wydania:





O tradycjach związanych z obchodami Wielkiej Nocy

»→ Gabriela Wolińska

Wielkanoc, podobnie zresztą jak Boże Narodzenie, obfituje w różnego rodzaju obrzędy i związane z nimi symbole. W Wielką Sobotę katolicy święcą pokarmy, które później znajdują się na świątecznym stole, malują pisanki, a w drugi dzień świąt symbolicznie polewają się wodą. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z tego, że obrzędy te korzenie swoje wywodzą od Słowian, którzy w okresie, w którym obecnie Kościół katolicki świętuje triumf życia nad śmiercią w postaci zmartwychwstałego Jezusa, obchodzili Jare Gody, czyli święto wiosny. Jakie ich tradycje zachowały się w katolickich obrzędach?

Chryścianizacja terenów, które pozostawały we władaniu Mieszka I, następowała powoli. Ludność była przyzwyczajona i bardzo przywiązana do czczenia bóstw swoich przodków. W związku z tym Kościół naturalnie niektóre ze wczesnosłowiańskich zwyczajów zaadaptował do obrządków katolickich. Po części, aby zachęcić ludność

do nowej wiary, a po części po to, aby pokazać, że te przywiązania będą szanowane. Dlatego dawne rytuały związane z nadejściem wiosny związane zostały z nowym chrześcijańskim kalendarzem, niektóre z nich pozostały w polskich obrzędach po dziś dzień w formie, w której Kościół pozwolił ówczesnym ludziom je dalej praktykować. Przyjrzyjmy się zatem wielkanocnym i wiosennym tradycjom oraz ich symbolice.

Topienie marzanny – wieszanie Judasza

Jare Gody dla Słowian były świętem wiosny, które przypadało na moment równonocy wiosennej i wiązało się z radosnym oczekiwaniem na nowe. Z tym połączone były różne zwyczaje, które obecnie również są nam dobrze znane. Zaczynając chociażby od porządków, które zwyczajowo wykonujemy na wiosnę – Słowianie wierzyli, że w ten sposób pozbywają się ze

swoich izb wszelkiego zła oraz psotnych domowników, pozostawiając tylko te, które były pomocne. To jednak nie jedyne czynności, które nasi przodkowie wykonywali, aby przygotować się na przyjście nowego.

– Witanie wiosny i żegnanie zimy wiązało się z przyjazdem Jaryły – symbolizującego cykl wegetacyjny, żyźność i odrodzenie po zimie. Żegnanie zimy w naszej tradycji uosabiało się natomiast w postaci marzanny, którą wykonywano ze słomy i pięknie ozdabiano. Następnie palono, a potem wrzucano do wody. Z tym też związany był szereg przykazów – dotknięcie płynącej kukły groziło uschnięciem ręki, wracając z topienia marzanny nie wolno było się obrócić, bo to mogło spowodować chorobę, a już na pewno nie można było się potknąć w drodze powrotnej, gdyż to miało przynieść rychłą śmierć – opowiada Dorota Pietruszka, historyczka, nauczycielka w Zespole Szkół nr 2 im. Sybiraków w Nowym Sączu.

Ze zwyczajem topienia marzanny do tej pory możemy spotkać w różnych szkołach, gdzie występuje jako element wpisany w coroczne obchodzenie dnia wiosny. Jednak na synodzie w XV wieku Kościół katolicki

jasno zaznaczył, że zwyczaj ten musi zostać wykorzeniony. Dlatego zaadaptowano go do chrześcijańskich zwyczajów. Wieszanie Judasza nawiązuje właśnie do tego motywu – jest to symboliczne „pożegnanie” zdrady i śmierci. Zamiast marzanny w obrzędzie związanym z Judaszem mamy kukłę, która symbolizuje postać zdradzieckiego apostoła. Tak jak marzanna symbolizowała zimę i śmierć, tak Judasz symbolizuje zdradę, grzech i upadek. Jego „pożegnanie” w formie wieszania kukły może być rozumiane jako oczyszczenie z grzechu, a zarazem jako rytuał wyzwolenia z przeszłości, związanej z mrokiem i złem.

Zwyczaj wieszania Judasza ma również elementy oczyszczające, podobne do słowiańskich obrzędów wiosennych. W dawnej wierze Słowian, wiosna była czasem oczyszczania zarówno w sensie duchowym, jak i fizycznym. Obrzędy takie jak topienie marzanny miały na celu usunięcie zła, nieczystości i śmierci. W tradycji chrześcijańskiej wieszanie Judasza stało się momentem duchowego oczyszczenia – wyparcia się zdrady, grzechu i odnowienia ducha na czas Wielkanocy.

Tak jak marzanna symbolizowała zimę i śmierć, tak Judasz symbolizuje zdradę, grzech i upadek. Jego „pożegnanie” w formie wieszania kukły może być rozumiane jako oczyszczenie z grzechu, a zarazem jako rytuał wyzwolenia z przeszłości, związanej z mrokiem i złem

REKLAMA

Wesołego Alleluja

Z okazji Świąt Wielkanocnych składam Państwu najserdeczniejsze życzenia zdrowia, spokoju oraz nadziei i radości płynącej ze Zmartwychwstania Pańskiego. Niech ten wyjątkowy czas upłynie w ciepłej, rodzinnej atmosferze, sprzyjając wzajemnej życzliwości i umacnianiu więzi w naszej lokalnej wspólnotcie. Życzę radosnego świętowania i Wesołego Alleluja!

Życzy: Marta Staby - Wójt Gminy Łabowa



Partnerzy wydania:



– Ogniska w tradycji słowiańskiej miały niesamowite znaczenie. Wiały się one z czasem oczyszczenia, ale również odzwierciedlały przywiązanie naszych przodków do życia pozagrobowego. W ten sposób właśnie witano dusze zmarłych, które przybywały do nas, aby się ogrzać. Tymi ogniskami wskazywano im również drogę do domostw, żeby nie zagubiły się wychodząc z Wyraju i nie trafiły do Nawii, czyli takiego katolickiego czyścca – zaznacza Dorota Pietruszka.

Wiklinowe kosze i święcenie pokarmów

Drugim istotnym elementem będącym symbolem życia w większości kultur jest jajko, które dla Słowian miało istotne znaczenie – nasi przodkowie wierzyli, że świat powstał właśnie z niego. Tym samym stanowi ono symbol odrodzenia, ale również płodności i urodzaju.

– Zdobienie jajek symbolami szczęścia i znakami ochronnymi bóstw miało na celu ochronę przed złymi duchami. Napisane jajka następnie wręczano sąsiadom w osadach, życząc sobie nawzajem przede wszystkim płodności oraz urodzaju w nadchodzącym roku. Z kolei wykluwający się z tego jajka pisklak stanowił symbol dusz, które przebywały w raju, gdzie te przybierały właśnie postać ptaków. Kiedy chrześcijaństwo zaczęło dominować, jajko stało się symbolem zmartwychwstania Jezusa, a malowanie jajek – ważnym elementem obrzędów wielkanocnych – opowiada historyczka.

Słowiańskich korzeni możemy upatrywać również w obrzędzie święcenia pokarmów, które w Wielką Sobotę katolicy zanoszą do kościoła, a które później znajdują się na świątecznym stole. Dawniej pokarmy składano w celu przeblągania

bóstw – zebrane w wiklinowym koszu poświęcono nad ogniem, co było modlitwą o urodzaj i płodność oraz uhonorowaniem przodków. Wierzono, że jedzenie, które zostało poświęcone, napelniało dom i gospodarstwo bogactwem i zdrowiem. Ceremonia ta kończyła się wspólną ucztą i tańcami przy rozpalonych ogniskach.

– Kosze, z których korzystali Słowianie, wypatane były z wierzy, która w wierzeniach jawiła się jako drzewo święte. To właśnie w nich przynoszono jadlo na wspólne uczty – tłumaczy Dorota Pietruszka.

Śmigus-dyngus

Wierzbą miała też inne, rytualne znaczenie. W polskiej kulturze wierzbą była drzewem związanym ze słowiańską symboliką płodności, a także sił nieczystych. Na ziemiach słowiańskich powszechnie praktykowano zwyczaj smagania się wierbowymi gałązkami, mający na celu obdarzenie smaganego płodnością. Zwyczaj ten dotyczył zarówno kawalerów, którzy smagali panny, jak i panien, które „nagradzano” uderzeniami ze strony kawalerów. W niektórych regionach chłopcy lano dębowymi kijami, co miało dać im twardość i wytrzymałość. Co więcej, smagano również zwierzęta hodowlane, aby zapewnić im zdrowe i liczne potomstwo. Z czasem, aby ośwoić ten zwyczaj, duchowieństwo katolickie nadało mu nową symbolikę – smaganie gałązkami stało się przypomnieniem o biczowaniu Jezusa, symbolizując męczeństwo Chrystusa, podobnie jak palmy, które łączą się z uroczystym wjazdem Jezusa Chrystusa do Jerozolimy, kiedy to witano Zbawiciela gałązkami. Zwyczaj smagania miał charakter oczyszczający – podobnie jak polewanie się wodą, czyli lany poniedziałek. Oczywiście



FOT. PIXABAY

Słowiańskich korzeni możemy upatrywać również w obrzędzie święcenia pokarmów.

oblewano przede wszystkim dziewczętą. Im bardziej zmoczona była dziewczyna, tym większe szczęście i płodność miało jej to przynieść, a ta ostatnia u Słowian była immanentnie związana z cyklem życia – dobrostan podobnie jak nieurodzaj uzależniony był od plodów rolnych ziemi – opisuje Dorota Pietruszka.

Dlatego drugi dzień świąt wielkanocnych w polskiej tradycji nazywany jest śmigusem-dyngusem. Pierwszy człon odnosi się do smagania witkami, a kolejny do polewania wodą. Do dzisiaj przetrwała część tej tradycji, jaką jest symboliczne skropienie drugiej osoby wodą, choć i w tym aspekcie zaobserwować można już jej powolne znikanie.

Znikanie zwyczajów

Obrzędy, o których opowiadała Dorota Pietruszka, charakterystyczne są głównie dla Polski i krajów Europy Wschodniej, które wywodzą się od innej, niż państwa Europy Zachodniej, grupy Słowian. Czy zatem w dobie globalizacji i postępującego modernizmu istnieje szansa na przetrwanie tych obrzędów? Dorota Pietruszka zaznacza, że obserwuje powolne znikanie zwyczajów mających swoje korzenie w słowiańskich tradycjach. Paradoksalnie jednak wraz ze stopniowym rozmywaniem się codziennego i świadomego praktykowania starych zwyczajów, dostrzegamy pewnego rodzaju zwrot kulturowy

ku słowiańskim tradycjom. Powstaje w tym temacie coraz więcej książek, a przy tym organizowane są różnego rodzaju wydarzenia jak np. Festiwal Mitologii Słowiańskiej mający miejsce na terenie zrekonstruowanego grodu w miejscowości Owidz.

– Jednak za chwilę wiedza o tych tradycjach pozostanie wyłącznie na kartach książek i przeznaczona będzie jedynie dla tych, którzy po te lektury sięgną. Nie chcę brzmieć tutaj górnolotnie, ale przez ten zanik po części zatracą się nasza tożsamość. To część naszej kultury i w jakiś sposób powinniśmy te tradycje znać i o nich pamiętać – nie trzeba ich praktykować, ale mieć świadomość ich istnienia – podkreśla historyczka Dorota Pietruszka.

REKLAMA

*Na Święta Zmartwychwstania Pańskiego
życzymy ufnej nadziei, odwagi na ścieżkach dobra i miłości otwierającej serca.
Życzymy, by Światło Chrystusa zajaśniało w Waszych rodzinach,
domach i wspólnotach, zrodziło otwartość i gotowość dawania świadectwa.
Dzielimy się radością i nadzieją, życząc pokoju, radości i siły,
którzy przynosi Chrystus Zmartwychwstały.*

Andrzej Stawiarski
Przewodniczący Rady Miejskiej

Kazimierz Gizicki
Zastępca Burmistrza

Jacek Lelek
Burmistrz Starego Sącza

Alleluja! Chrystus Zmartwychwstał!
*Niech Zmartwychwstały Chrystus napelni Wasze serca
wiarą, nadzieją i miłością.
Błogosławionych Świąt Wielkanocnych!*

Patryk Wieher
Posel na Sejm RP

Partnerzy wydania:





Utrata to część rozwoju

»→ Rozmawia Bartosz Szarek

Gabriela Salem – sądecka artystka, która nieustannie odkrywa nowe perspektywy muzycznego storytellingu. Jej twórczość to podróż pełna zmieniających się kierunków, w której każda kompozycja staje się częścią większej całości – mozaiki, tworzącej obraz jej twórczego świata. W tych przestrzeniach, na swój sposób granicznych, życie i przemijanie, strach i nadzieja, akceptacja i niezgoda spletają się z niezwykle muzyczną wrażliwością, bogactwem spojrzeń, głosów i reakcji. Jak powstaje tak introspektywna muzyka? Co ją napędza? Jak artystka odnajduje się w subtelnym tańcu światła i cienia? O tym wszystkim opowiada w naszej rozmowie.

Rozmowa z GABRIELĄ SALEM – wokalistką, songwriterką, instrumentalistką

– „Collide” to twój pierwszy singiel, który ukazał się na platformach streamingowych w październiku 2022 roku, jednak za oficjalny początek Twojej muzycznej drogi należy uznać kwiecień tego samego roku, kiedy to wspólnie z zespołem TFB zaprezentowałaś swoje utwory na deskach Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu. Jak wspominasz ten moment, kiedy po raz pierwszy wystąpiłaś na scenie z własną muzyką?

– To było bardzo otwierające doświadczenie, bo jedno z pierwszych, kiedy miałam taką okazję. Pamiętam, że było to dla mnie duże wydarzenie, trochę onieśmielające, bo dotychczas chowane do mojej szuflady teksty i muzyka wybrzmiały na niemałej scenie. Ogromnej ekscytacji towarzyszył lęk przed tym odslonieniem się, rozebraniem z jakiejś skorupy i pokazaniem prawdziwych emocji, bo też nigdy nie byłam zbyt wylewna, i raczej selektywnie dzieliłam się emocjami z innymi.

– „Collide” otworzył nowy etap Twojej muzycznej drogi. Jak wyglądał proces



FOT. ARCH. G. SALEM

– Czuję się pewniejszą i dojrzałą twórczynią, która nie musi szufladkować swojego brzmienia, a jej różnorodność jest atutem – mówi Gabriela Salem.

tworzenia tego utworu? Czy już wtedy czułaś, że to on stanie się pierwszym singlem?

– „Collide” to numer, który pisałam przez parę miesięcy, mimo że nie wydaje się być złożony – a raczej dość powtarzalny i zbudowany na prostej harmonii. Nie od początku wiedziałam, że okaże się moim pierwszym wydanym singlem. Kiedy nagrałam pierwsze demo, usłyszałam w nim coś, co mogłoby wyznaczyć brzmienie i kierunek mojej

muzyce – w dużej mierze dlatego stał się pierwszym singlem. Pomimo sporych zmian w moim życiu od tego czasu, nadal czuję, że jest w nim dużo mnie, więc myślę, że był to dobry wybór.

– **Twoje kompozycje przypominają zagłębienie do czyjegoś pamiętnika, a wydany w lipcu 2023 roku drugi singiel „Tangled Wires” jest tego doskonałym przykładem. To w pełni narracyjny utwór, opowiadający historię o dorastaniu, poszukiwaniu**

własnej tożsamości i drogi, a także miejsca w świecie, który nieustannie i drastycznie się zmienia. Co skłoniło Cię do stworzenia tak osobistej opowieści?

– Myślę, że przede wszystkim poczucie silnej nostalgii związanej z wchodzeniem w dorosłość. Na pewno byłam zagubiona i nie wiedziałam do końca, kim jestem, kim powinnam być, i odczuwałam silną presję określenia swojej tożsamości. Upływ czasu i zmiany w „Tangled Wires” zobrazowałam przyrodą, stopniowo niszczoną i wypieraną przez nowe budynki i beton – tak jak piszę w tekście. To trochę wyrwana z mojego życia obserwacja, ostatnio nawet odnalazłam termin określający to konkretne uczucie nostalgii i smutku związanego ze zmianami środowiskowymi – solastalgia.

– **„Tangled Wires” można interpretować jako swoisty powrót Dorotki z Oz na farmę – czystą i szczerą reprezentację młodości, która budzi się w środku snu, by nagle odkryć, że tego miejsca już tam nie ma. Jakie emocje i przemyślenia towarzyszyły Ci podczas pisania tego utworu? Czy motyw powrotu i utraty czegoś jest dla Ciebie szczególnie istotny w kontekście Twojej twórczości?**

– Myślę, że utrata to część rozwoju – szczególnie dla mnie trudna, ale zarazem ważna i poruszana w tekstach. Pisząc tekst, towarzyszyło mi najwzruszające poczucie tęsknoty za dzieciństwem, za spontaniczną i beztroską przyjaźnią, do której podmiot liryczny wraca myślami po latach. Widok zniszczonej przyrody w dawnych miejscach spotkań potęguję ten żal. „Tangled Wires” to trochę moje rozliczenie się z tym idealizowaniem przeszłości i wieczną nostalgią, która często do mnie przychodzi i nie pozwala pa-trzeć w przód.

– **Na początku października 2023 roku swoją premierę miał kolejny singiel „Mad, Mad Girl”, który dedykowałaś osobom zmagającym się z chorobą duszy. To utwór opowiadający o walce z depresją,**

o wychodzeniu z jej cienia – o bohaterach, którzy z większym lub mniejszym powodzeniem stąpają po rozżarzonych węglach codzienności. Czy traktujesz go jako osobistą refleksję, czy może to raczej uniwersalna opowieść o cierpieniu?

– Utwór oparty jest nie tylko na moim doświadczeniu, ale też na doświadczeniu wielu moich znajomych, przyjaciół i rówieśników. Kiedy o tym myślę, cieszę się, że „Mad, Mad Girl” powstało, bo to właśnie o nich i dla nich. Odnajduję w tym utworze dużo siebie, jednak przede wszystkim chciałam napisać tekst, w którym zawarty jest zlepek doświadczeń osób, które przechodziły ten okropny stan, podobnie do mnie. Czułam po prostu taką potrzebę.

– **Na początku „Mad, Mad Girl” słyszymy dźwięk wkładania kasy do starego magnetofonu, a potem wciskanego przycisku. W mojej recenzji singla zastanawiałem się, co kryje się za tym genialnym w swojej prostocie zabiegiem, który winduje numer na poziom czystego meta. Czy w ten sposób „włączamy się” razem z podmiotem lirycznym? Czy to zapis myśli, sesja psychoterapeutyczna z odtworzenia, a może list pożegnalny? Kim jesteśmy w tej opowieści? Z kim? I kiedy?**

– Tak, to rodzaj włączenia się w historię, która jest zapisem myśli i „skarg” na rzeczywistość osoby w depresji. Chciałam, aby ten zabieg wprowadził słuchacza do tego apatycznego świata już od pierwszej sekundy. To nie narracyjna opowieść, a opis codzienności przepełnionej frustracją, zmęczeniem i poczuciem winy. Kim jesteśmy, słuchając utworu? Myślę, że po prostu słuchaczem, który – właśnie – nie ma mocy sprawczej, nie może nic zrobić, po prostu słucha. Nie współczuje, nie radzi, jedyną naszą rolą jest wysłuchanie, czyli coś, co często ratuje życie.

– **„Mad, Mad Girl” nie udziela prostych odpowiedzi ani gotowych przepisów na szczęście. Zamiast tego prowadzi nas**

REKLAMA

RTX
Fabryka Okien

BRZEZNA 420
33-380 PODEGRÓDZIE
TEL: 735 767 346
dcisowski@rtxokna.eu
www.rtxokna.eu

OKNA
DRZWI
BRAMY
ROLETY

Wkrótce otwarcie
Salonu Sprzedaży
Nowy Sącz
ulica Zdrojowa 32
"Bocoń"

Partnerzy wydania:



przez pochody nieuczesanych myśli, otchłanie niedopasowania, a także nierówną walkę z najciemniejszymi zakamkami duszy. Jakie emocje i obrazy stanowiły dla Ciebie inspirację do stworzenia tego utworu?

– To poczucie, że ludzie chcą mojej obecności tylko, kiedy dysponuję energią, kiedy stać mnie na uśmiech i żarty, a nie zawsze tak było i nie jest. To budziło we mnie złość. Tłumiona złość jest frustrująca, a kiedy ją wyrażamy i „stawiamy na swoim”, często odbiera nam się do niej prawo. Zauważyłam, że u kobiet jest ona mniej akceptowalna społecznie, bo która z nas nigdy nie usłyszała słów „złość piękności szkodzi” lub „uśmiechnij się”? W tym pełnym apatii tekście nie brakuje miejsca na ironię – „warn your sons she’s coming for – mad, mad girl” (ang. „ostrzeżcie swoich synów, nadchodzi – szalona, szalona dziewczyna”).

– W maju ubiegłego roku wydałaś „Dust”, singiel, który odczytałem jako opowieść o utracie sił – o przeciążeniach wynikających z dawania z siebie zbyt wiele w relacjach z innymi. O stawianiu na rzesach, by spełniać oczekiwania wszystkich wokół, zapominając o własnych potrzebach...

– Tak, podmiot liryczny wciela się w taką spadającą gwiazdę, która, dopóki gładko leci po niebie, jest symbolem pomyślności, podziwiana się ją, jest przedmiotem zainteresowania, bo ponoć spełnia życzenia. Natomiast kiedy znika z pola widzenia, wygasa, czy staje się meteorytem, uderzając w Ziemię, przestaje być atrakcyjna, uwielbiana, obraca się w tytułowy pył, który symbolizuje niszczenie, obrośnięcie kurzem i brudem wynikające z niedbania o własne potrzeby.

– Singlem „Dust” ponownie wrzucasz słuchacza w skomplikowane labirynty ludzkich doświadczeń, prowadząc do wyjścia ścieżkami, którymi należy, ale jednocześnie nie należy podążać. Jakie emocje i refleksje kierowały tobą podczas tworzenia tej kompozycji?

– To w pełni metaforyczna opowieść o poczuciu bycia wykorzystywanym. Tworząc ten utwór, zaczynałam swoje pierwsze spotkania z psychoterapeutą, które z tygodnia na tydzień coraz bardziej otwierały

mi oczy na moje własne potrzeby i stawianie granic w relacjach, co popchnęło i zainspirowało mnie do napisania „Dust”. Na pewno w procesie tworzenia utworu kierowała mną bezsilność, ponieważ podmiot liryczny, końcowo, nie przełamuje swoich utartych schematów, nie stawia granicy, a jedynie wraca do uszczęśliwiania innych swoim kosztem, przez co cierpi.

– „Dust” odczytałem również jako spojrzenie na swoje wewnętrzne dziecko próbujące wznieść się na chybliwych nogach tu i teraz, czerpiąc siłę ze skrzydeł natury. To utwór, który w równym stopniu mówi o nieustannym uwalnianiu się od kulturowych pułapek, jak i o upo-

oplakują. „Sweet Afterlife” miesza wszystkie wyobrażenia i podejścia, usiłując znaleźć wytłumaczenie odejścia bliskiej osoby w którymś z nich. Jednocześnie, w akcie desperacji i napływającej złości, podmiot stale wypomina zmarłej osobie, że pozostawiła po sobie bałagan, odchodząc bez słowa. Chciałam pokazać, jak absurdalna jest śmierć, stąd też w tekście pojawiają się równie absurdałne pytania: „Kto pozwolił ci wyjść samemu? W połowie zdania, nie zamykając drzwi?”.

– Już sam sposób podania tekstu przyciąga uwagę – to starannie przemyślany koncept, w którym słowa zdają się być

granicę między profanum a sacrum? Śmierć to początek nowego życia, a może tylko chcemy w to wierzyć?

– Twój premierowy singiel to kompozycja, która dojrzewała powoli – już wcześniej obecna na koncertach, choć w innej aranżacji. Jak przebiegał ten proces i co sprawiło, że właśnie ta wersja stała się ostateczną?

– Dużo czasu i prób zajęło mi dobranie odpowiednich słów. Na początku powstania utworu czułam, że nie oddaje on w pełni moich refleksji. Zmieniłam również koncepcję dynamiki i brzmień, ponieważ utwór wcześniej wydawał mi się monotony i powtarzalny, co nie współgrało z moim zamy-

śleniem. Dlaczego ta wersja stała się tą ostateczną? Poczułam, że jest odważniejsza i bardziej zdefiniowana, jednak nadal zawiera ułamek wszystkich poprzednich wersji, które powstały, co było dla mnie również ważne.

– Na końcu mojej recenzji „Sweet Afterlife” interpretuję kompozycję jako refleksję nad tym, jak długo Gabi Salamon żyła, zanim mogła umrzeć, by zostać opłakana przez samą siebie – już Gabriellę Salem. Czy zatem „Sweet Afterlife” można również czytać jako opowieść o wewnętrznym procesie przejścia, śmierci i odrodzenia w kontekście Twojej artystycznej tożsamości?

– Mimo że dopiero dzięki twojej recenzji odkryłam, iż moja zmiana nazwy może być odczytana jako metaforyczna przemiana w kontekście nowego singla, to od początku patrzyłam na „Sweet Afterlife” właśnie w ten sposób, ponieważ zdjęła ze mnie wiele muzycznych blokad. W tym sensie czuję się

– Pierwsze cztery single wydałaś jako Gabi Salamon, a najnowszy singiel to już dzieło Gabrieli Salem. Co zmienia się w związku z tą nową artystyczną tożsamością? Jakie plany wiążesz z tą przemianą i czego możemy się spodziewać po Gabrieli Salem w najbliższej przyszłości?

– Ta „przemiana” to chyba trochę odnalezienie swojej tożsamości. Gabi była bardziej niepewna i skoncentrowana na opinii innych, ale nie mam zamiaru się od niej odcinać – to nadal ja, tylko w trochę bardziej samoświadomej wersji. Jestem gotowa znowu grać koncerty, są również plany na EPkę, więc myślę, że w bliskiej przyszłości szykuje się dużo nowości.

Zderzanie się z niespełnionymi obietnicami, naiwna wiara w słowa innych i próby spełniania oczekiwań – również tych społeczno-kulturowych – to syzyfowe prace, jeśli pragniemy być prawdziwi względem samego siebie

rczywych próbach wydeptywania własnych ścieżek...

– Tak, chodzi o poszukiwanie swojej siły, o pragnienie niezależności, będąc stale zależnym – trochę właśnie jak dziecko. Zderzanie się z niespełnionymi obietnicami, naiwna wiara w słowa innych i próby spełniania oczekiwań – również tych społeczno-kulturowych – to syzyfowe prace, jeśli pragniemy być prawdziwi względem samego siebie.

– Twój najnowszy singiel „Sweet Afterlife” to intymna kompozycja, w której emocje graniczne spletają się w subtelna narrację pełną bólu i niezgody. Całość wydaje się głęboką refleksją nad ulotnością życia i istotą śmierci. Jak konkretnie przesłanie chciałas przekazać tym utworem?

– Przede wszystkim zawsze fascynowało mnie pojęcie śmierci, nasze kulturowe podejście do tego zjawiska oraz różnice w jego postrzeganiu wynikające z różnych postaw religijnych. Niektóre kultury świętują śmierć, inne

skierowane do kogoś, kto odszedł – zarówno w dosłownym, jak i metaforycznym sensie. Czy ta kompozycja odnosi się do Twoich osobistych doświadczeń, czy niesie w sobie bardziej uniwersalne przesłanie?

– Nie jest to historia oparta na moim aktualnym doświadczeniu; to bardziej kreacja i sposób skonfrontowania się z tematyką śmierci, oswajania myśli.

– Proces przejścia i transformacji, który nie oznacza końca, lecz początek nowego etapu istnienia, wybrzmiewa mocno w tej kompozycji. Z jednej strony odnajdujemy tu bunt wobec idei ostateczności i próbę zakwestionowania jej nieodwołalności, medytację nad śmiercią, a z drugiej – celebrowanie pośmiertnej egzystencji jawiącej się jako ucieczka od ciężaru życia. Jak interpretujesz te dualizmy w kontekście swojego utworu?

– Ten dualizm pokazuje, jak niepojęta jest istota umierania i zadaje pytanie: czy można pokonać tę

REKLAMA



Najserdeczniejsze życzenia

zdrowych, rodzinnych, pełnych nadziei i optymizmu

Świąt Wielkanocnych, wszystkim naszym klientom.

składa: Hala Handlowa

H.S. „Gorzków”

Partnerzy wydania:





Mamy w kościach uran, pluton z detonowanych bomb i cez z Czarnobyla

» Rozmawia Wojciech Molendowicz

Rozmowa z dr. inż. PAWŁEM JANOWSKIM – fizykiem jądrowym z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Dr Janowski w ramach działań edukacyjnych zainicjowanych przez Fundację Newagu prowadzi w Nowym Sączu z dziećmi m.in. lekcje fizyki i astronomii.

– Akademia Górniczo-Hutnicza kształciła kiedyś kadry dla hut i kopalni. Nazwa została, a górnictwo i hutnictwo?

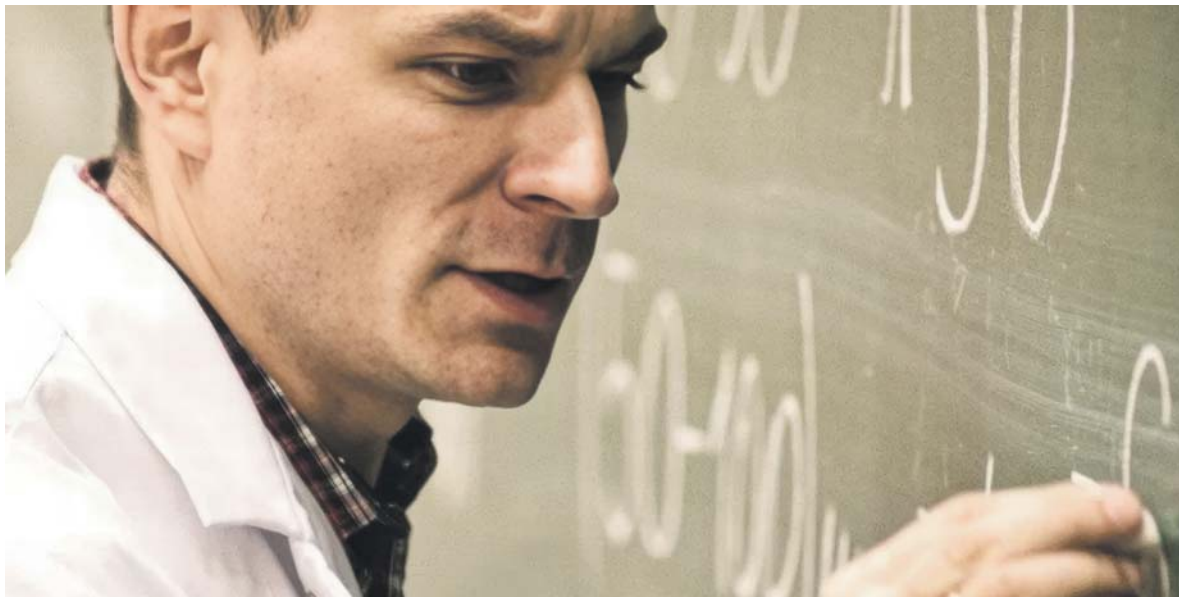
– Na pewno istnieją w wersjach przystosowanych do współczesności i nowoczesnych technologii, które mogą wspomagać górnictwo, hutnictwo i metalurgię. Aczkolwiek w ogóle historia uczelni zaczynała się od Akademii Górniczej, bez hutnictwa w nazwie. Teraz to już nie dwa wydziały a szesnaście i siedemnaście w drodze. Każdy zatem znajdzie ciekawy kierunek dla siebie, między innymi także ci zainteresowani górnictwem i hutnictwem mogą wciąż do nas aplikować.

– To byłoby ciekawe studium polskiej nauki – prześledzić jak ewoluowała polska uczelnia techniczna od siemieniowego górnictwa po nowy kierunek technologii kosmicznych.

– Szykuje się nawet nowy wydział technologii kosmicznych. Zasoby, jak się okazuje, tkwią nie tylko pod naszymi stopami, ale również w kosmosie i prędzej czy później będziemy po nie sięgać. Myślę, że AGH jako jedna z pionierskich uczelni w Polsce o tym myśli z wyprzedzeniem, planując też kształcenie ludzi z odpowiednimi umiejętnościami do wydzierania kosmosowi tego, co w nim leży. Nie tylko informacji, jak robią astronomowie, astrofizycy czy kosmologowie, ale również fizycznie.

– Ale po węgiel nie będziemy się w kosmos wybierać?

– Po węgiel raczej nie, raczej po coś droższego niż węgiel. Aczkolwiek specjalistą od tego tematu nie jestem.



FOT. ARCHIWUM PAWŁA JANOWSKIEGO

– Jeśli coś wyprowadzam na tablicy studentom, od razu wyciągam doświadczenie i pokazuję, jak to działa. W taki sposób to powinno wyglądać – mówi Paweł Janowski.

– Widać, na przykładzie AGH, że nauka w ciągu ostatnich dekad wykonała gigantyczny skok?

– Żyjemy w czasach, w których nauka z jednej strony rozwija się coraz szybciej, coraz szerzej zapatrujemy się na naukę jako całość, powstają nowe dziedziny, które gromadzą nowych naukowców. Z drugiej strony nie ma może aż tak spektakularnych odkryć jak to miało miejsce 100, 200 czy 300 lat temu, kiedy naukowiec mógł na stole zrobić eksperyment i dostać za to potem nagrodę Nobla. Dzisiaj proste rzeczy są już dawno odkryte i wykorzystywane, albo bronimy się przed nimi, kiedy trzeba. Natomiast nowe odkrycia są dużo bardziej skomplikowane, potrzebują dużo większych urządzeń, dużo większych zespołów badawczych, ciężko nawet wyróżnić pojedyncze nazwiska, które będziemy kojarzyć z danym odkryciem. Co nie zaprzecza faktowi, że np. odkrycie cząstki Higsa było niezaprzeczalnym sukcesem, tylko nie jest to coś, co zwykły zjadacz chleba na szybko może zrozumieć. Zresztą kiedy

w XIX wieku Faraday odkrywał indukcję elektromagnetyczną, to przeciętny zjadacz chleba również nie wiedział, o co chodzi, a dzisiaj bez prądu elektrycznego w gniazdku, bez ładowarki, bez radia, telewizji bezprzewodowych nie wyobrażalibyśmy sobie życia.

– A wyobraża Pan sobie, że na świecie łączy się w pewnym momencie prąd i co by się wtedy wydarzyło?

– Wyobrażać sobie nie muszę, bo tak może być. Nie wiem, czy na całym świecie w jednej chwili, bo nie ma takiego jednego wielkiego zasilania dla całego świata, żeby wyłączyć wtyczkę, ale niejednokrotnie sami doświadczamy braku energii elektrycznej. Energia elektryczna jest najwygodniejszą, najlepszą formą energii, jaką możemy użytkować. Obawiam się, że jesteśmy już od niego bardzo uzależnieni, a jego niedobór zastopowałby nam rozwój albo nawet uniemożliwił życie przez jakiś czas.

– Chyba bardziej nie można być uzależnionym?

– Jak czajnik elektryczny nie za-grzeje wody, bo nie ma prądu, to jeszcze może mamy gaz. Nie ma światła to może jeszcze mamy świeczkę. Ale zwróćmy uwagę, jak drastyczny skok w dół mielibyśmy z jakością życia, jeżeli tego prądu zabrakło. Nie po to tyle lat inwestowaliśmy w naukę, żebyśmy teraz rezygnowali z tego i nie mieli możliwości na dalsze jej rozwijanie (...)

– Fizyk jądrowy raz tygodniu odwiedza Nowy Sącz. I co robi? Przekonuje młodych ludzi, że fizyka jest fajna?

– Nie tyle przekonuje, co im pokazuje. Oni sami się przekonają, jeśli tylko damy im posmakować tej fizyki. Jest taka stara maksyma, przypisywana Konfucjuszowi: „Powiedz mi a zapomnę, pokaż a zapamiętam, daj mi zrobić a zrozumieję”. Więc jeśli chcemy, żeby faktycznie ktoś zrozumiał to, co do niego mówimy, to nie powinniśmy tylko o tym mówić, czy pokazywać, ale przede wszystkim dać samemu to zrobić. I właśnie to uskuteczniamy z profesorem Janem Jelinkiem w tutejszej szkole, gdzie

uczniom klas od 1 do 4 dajemy robić doświadczenia, eksperymentować i poznawać świat. Jeśli człowiek sam wykona jakiś eksperyment, sam czegoś doświadczy to może po jakimś czasie zapomni, ale jeśli zrozumiał, to łatwo to sobie odtworzy.

– Co siedmiolatek może poeksperymentować z fizyką? Domyślam się, jaka jest odpowiedź – wszystko?

– Dokładnie.

– Bo wszystko jest fizyką?

– Fizyka to z greckiego przyroda, a przyrodą jest wszystko, co nas otacza. Z tym wszystkim da się eksperymentować. Sam jestem rodzicem, więc wiem, że nie zawsze ze wszystkim dajemy dzieciom eksperymentować. Dzieci chcą szklankę zrzucić ze stołu, żeby sprawdzić, co się z nią stanie. To jest naturalne w człowieku dążenie do poznawania świata. Moim prywatnym zdaniem najważniejsze jest, żeby tego dążenia nie tłamsić w dziecku. Najważniejsze, żeby pozwolić mu zadawać pytania, eksperymentować. Oczywiście w odpowiednich granicach. Jeśli idzie z nożyczkami do gniazdka to nie. Ale jeśli jest coś bezpiecznego to jak najbardziej, przede wszystkim nie zniechęcać dzieci, uczniów do poznawania świata. Wydaje mi się, że naukowcy to są takie dzieci, które nie zostały zniechęcone do badania. Bo kto z nas od najmłodszych lat nie interesował się kosmosem, czy dinozaurami albo jeszcze czymś innym. Jeśli pozwolimy poznawać świat, to będziemy potem łatwiej żyć z takimi ludźmi, którzy wiedzą, że jeśli coś zrobią, to będzie miało taki skutek, a nie inny. Ile razy widzimy choćby rolki w internecie, pokazujące, że ludzie nie umieją fizyki i kończy się to tragicznie, bo nie wiedzą, co to siła tarcia, siła bezwładności itd.

– A my mamy z tego dobrą zabawę, bo oni nie uważali na fizyce. A o co sądeckie dzieciolatki najczęściej pytają fizyka?

REKLAMA



Nowy Sącz
Miasto Królewskie

Zdrowia, miłości i siły do nowych wyzwań.

Radosnych Świąt Wielkanocnych!

Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA

Jordana Zortowska
II ZASTĘPCA PREZYDENTA MIASTA NOWEGO SĄCZA

Artur Bochenek
I ZASTĘPCA PREZYDENTA MIASTA NOWEGO SĄCZA

Partnerzy wydania:



– Jeszcze miałem za mało spotkań, żeby móc powiedzieć, o co najczęściej pytają. Ostatnio mieliśmy temat, który był aktualnie na topie, czyli zamięnienie słońca. Rozmawialiśmy więc o tym, czy promienie biegną po liniach prostych czy zakrzywionych. Eksperymentowaliśmy, żeby pokazać, że faktycznie biegną po liniach prostych. Pokazaliśmy to doświadczalnie na wiele różnych sposobów, z użyciem latarek, laserów, dymiarkei estradowej, zwierciadeł, które dzieci mogły uwypuklić albo uwkleśnić.

– W szkole wielu z nas bało się fizyki, bo była trudna, nudna, czy raczej źle uczona?

– Koniec końców sprowadza się to do tego ostatniego. Też się z tym niejednokrotnie spotykam, ale w ramach pokazów, które dają przedszkolakom, uczniom, studentom czy słuchaczom z Uniwersytetu Trzeciego Wieku, zazwyczaj słyszę – zwłaszcza wśród tych starszych – że gdyby ich tak uczono w szkole, to może by fizykę lubili i umieli.

– No właśnie.

– Przede wszystkim przedmiot sam w sobie może kogoś zainteresować. Mnie zainteresował. Natomiast osoba nauczyciela jest kluczowa dla takiego młodego człowieka. Jeśli reprezentując daną dziedzinę, robi to źle, to niestety zostawi w umyśle młodego człowieka zadurę, która będzie pokutować przez lata. Jeśli przedstawi fizykę jako zestaw równań i rysunków na tablicy, to powinien być za to ukarany. Jeden z popularyzatorów fizyki twierdził, że jeśli ktoś robi fizykę bez doświadczeń to powinno być karane. Fizyka to przyroda wokół nas, doświadczenie. Jeśli coś wyprowadzam na tablicy studentom, od razu wyciągam doświadczenie i pokazuję, jak to działa. W taki sposób to powinno wyglądać.

– To dlaczego dowiaduję się o tym tak późno i dlaczego zaczynam się interesować fizyką, dopiero kiedy Pana poznaję? Cytat z Pawła Janowskiego: „Fizyka to nie równania tylko świat wokół nas”. A ja zapamiętałem ze szkoły, że wychodziło się do tablicy i rozwiązywało się niekończące się zadania.

– Zadania oczywiście powinny być, zwłaszcza jeśli ktoś jest na profilu matematyczno-fizycznym lub pokrewnym, który będzie się kończył jakimiś studiami. Chociaż da się zrozumieć fizykę i świat wokół nas bez wzorów. Wydaje mi się, że nacisk na to powinien być kładziony zwłaszcza tam, gdzie nie jest w planach dalej pójście w świat techniczny, fizyczny. Jeśli chodzi o jakieś studia w tym zakresie to must have jest fizykę rozumieć, a równania są wtedy konieczne, ale nie mogą stanowić esencji, bo same równania nic nie mówią. One muszą opisywać rzeczywistość, a jeśli nie pokażemy tej rzeczywistości obok równań, to one przepadną w gąszczu innych równań, które niewiele znaczą. Moim zdaniem problemem jest to, że nauczyciele nie mają czasu, czasem nie potrafią, czasem są nauczycielami innych przedmiotów, a fizyki uczą, bo muszą, i nie robią doświadczeń. Moim zdaniem powinno się okroić wszystko, żeby dać możliwość zrozumienia świata wokół nas.

– Kiedyś zastanawiałem się, dlaczego mrówka spacerująca po barierze spada półtora metra, po czym wstaje i idzie dalej. Gdybym ja, biorąc poprawkę na proporcje, spadł z czubka wieży Eiffla, to prawdopodobnie nie spacerowałbym już dalej. Dlaczego tak się dzieje?

– Chyba, że te mrówki by pana poroznosiły. Kwestia skali ma tutaj niebagatelne znaczenie. Olbrzymy, które są wzmiankowane w przeróżnych podaniach i legendach, nie miały racji bytu. Za tym idzie bardzo prosta matematyka. Jeśli wyobrazimy sobie szesćcianu o dwa razy większym boku to

ktos na szybko powie, że ma on dwa razy większą objętość, ale nie do końca. Jak się trochę zastanowić to dwa razy większy jest bok w tę stronę, w tę i tę, czyli matematycznie dwa do potęgi trzeciej, zatem ciężar ciała rośnie nam osiem razy. A ile razy rośnie nam powierzchnia stawów, które muszą ten ciężar ciała trzymać? Powierzchnia jeden bok razy drugi jak powiększymy dwa razy i dwa razy to będziemy mieć cztery razy większą powierzchnię. Czyli ciężar rośnie nieproporcjonalnie szybciej niż to, co mogą wytrzymać nasze stawy chociażby przy upadku. Zatem naturalnym jest, że nie możemy się spodziewać, iż po świecie będą chodzić giganty, bo zapadłby się pod własnym ciężarem. Największe dinozaury większość czasu spędzały pod wodą, żeby chociaż trochę ich nogom ulżyła siła wyporu, która działała na ich ciała. Jeśli dobrze pamiętam, najwyższy człowiek żyjący na ziemi miał 2 metry 72 cm. Niestety ten wzrost wiązał się z jego bardzo krótkim życiem.

– Czyli mrówka ma lepiej, ale to właśnie dinozaury zostawiły ślady swoich łap.

– Mrówka nie zostawi.

– Jest Pan fizykiem jądrowym. Lęk i niepokój budziły ostatnie zdjęcia z Czarnobyla, gdzie pokazano powłoki sarkofagu uszkodzone przez Rosjan. Pan jako fizyk obawia się tej sytuacji?

– Ciężko mi powiedzieć, bo nie wiem, jakie dokładnie powstały tam zniszczenia. Miałem szczęście być w Czarnobylu jeszcze zanim arkadia została nasunięta. Jak widzieliśmy, reaktor stał i niewiele mu się działo od 1986 r., więc myślę, że nawet jeśli będzie niewielka wyrwa, która miejmy nadzieję zostanie szybko naprawiona, nic się nie powinno wydarzyć. Uwolnienia radioaktywne z tamtych regionów pochodzą np. od pożarów lasów, które jeszcze zgromadziły trochę

substancji promieniotwórczych. Gdy to się pali, unosi się w powietrze i roznosi po kontynencie. Natomiast samego reaktora nie powinniśmy się bać.

– A te uwolnienia, gdy pali się las, to jest powód do zmartwień?

– Nie powiedziałbym. W 2011 r. w Fukushima do atmosfery uwolniła się zawartość rodzenia, czyli J131 i C137. Potrafiliśmy w Krakowie i w całej Polsce zmierzyć drobne ilości tego cezu i jodu w powietrzu, ale nie dlatego, że było tego aż tyle, tylko dlatego, ponieważ mamy tak niesamowicie czułą aparaturę. (...)

– Ma Pan czas jeszcze na pracę naukową? Gdy patrzę na Pana aktywności medialną, to potrafi Pan – niczym zespoły rockowe – wypełnić halę tysiącami ludzi, którzy słuchają o fizyce.

– Tak bywało. Widocznie ludzie mało się nasłuchali o fizyce w szkołach i ciągnie ich do tego, żeby poznać świat. Chęć poznania świata jest w każdym z nas od początku, pytanie na ile zostanie stłamszona. Natomiast czy mam czas na pracę naukową? Nie, nie prowadzę pracy naukowej, natomiast dydaktyczną tak, mam zajęcia ze studentami i dodatkowe obowiązki, o których pan wspominał, i jeszcze inne, o których nie wspominałem.

– Był Pan też krytykiem filmowym. Oceniał Pan film „Oppenheimer”, ale pod nieco innym kątem niż Akademia Filmowa.

– Na pewno nie tak jak Akademia. Miałem ocenić fizykę przedstawioną w filmie, której zresztą tam za wiele nie było. Wykorzystałem jednak ten moment do przemyślenia szerokiej publiczności nieco jądrowej wiedzy, bo myślę, że szkoła trochę skąpi nam wiedzy fizycznej, a jeśli chodzi o fizykę jądrową to już całkiem. Ta kolarzy się z promieniowaniem, więc się jej boimy i nie można zrobić żadnego doświadczenia. Ja temu zadaję kłam

w swoich wystąpieniach np. biorąc balon napompowany powietrzem, potarty włosami, żeby się naelektryzował i zostawiając w kącie pomieszczenia. Po półgodzinie zabieram ten balon i pokazuję, że jest bardziej promieniotwórczy niż był przed, ponieważ zebrał z powietrza promieniotwórcze rozpadły radonu czyli gazu, który ulatnia się do naszej atmosfery i substancji promieniotwórczych, które mamy w glebie. To nie jest tak, że uran czy tor mamy tylko w kopalniach. Uranu i toru mamy na jednym arze pół kg i to promieniuje.

– Jak tam zasadzę marchewkę i ją zjem to...

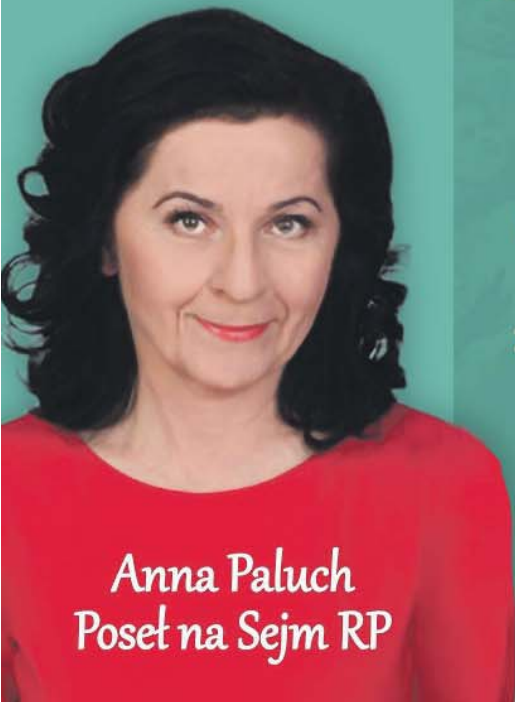
– Jest zdrowa i nic nam nie będzie. W naszym organizmie mamy cały czas substancje promieniotwórcze w ilości mniej więcej 10 000 rozpadów promieniotwórczych na sekundę, również uran. Co ciekawe mamy również w swoich kościach pluton z bomb, które były kiedyś detonowane, mamy trochę cezu z Czarnobyla. Ale to są tak drobne ilości, że cieszymy się, iż potrafimy je wykryć, ale nie musimy się tego bać. Promieniotwórczy jest ten stół, ta woda, którą pijemy.

– Ale nie muszę się tym przejmować?

– Oczywiście, że nie. Dawkę naturalnego promieniowania, które dostajemy od środowiska w ciągu roku w Polsce, to około 2 mSv. To tak jak z węglem. Jeśli każą ci przetrzymać dwie tony węgla, to trzeba zapytać „na kiedy?”. Gdy ma się na to 15 minut, padnę, ale jak mam na to trzy miesiące, to dziennie po jednej brylce można przetrzymać. Z promieniowaniem jest tak samo. Drobne dawki przez dłuższy czas niewiele nam zrobią, ale jednorazowo duża dawka może się skończyć tragicznie.

WYKORZYSTANO
FRAGMENTY WYWIADU DLA
REGIONALNEJ TELEWIZJI KABLOWEJ.

Alleluja!



Anna Paluch
Poseł na Sejm RP

Niechaj w tym błogosławionym czasie Świąt Wielkiej Nocy prawda o Zmartwychwstaniu Jezusa przeniknie do naszych serc i umysłów, wypełni je Bożym światłem, pokojem, nadzieją i optymizmem.

Niech Zmartwychwstały Pan – Zwycięzca śmierci – obficie obdarzy łaskami dobrego zdrowia, niezłomnej wiary, niegasnącej nadziei i miłości doskonałej, która zwycięży wszelkie przeciwności.

Niechaj na całej Ziemi rozbrzmiewa pełne radości „Alleluja!”, abyśmy mogli z nową nadzieją myśleć o przyszłości naszych najbliższych oraz całej Ojczyzny.



WIELKANOC 2025

Partnerzy wydania:





Chciałem pracy, w której coś będzie się działo

»→ Kinga Nikiel-Bielak

Straż pożarna to od 32 lat nierozdzielna część jego życia. Za nim niezliczone godziny spędzone na niesieniu pomocy w Polsce i poza jej granicami, niejedna nieprzespana noc, czy święta spędzone na służbie, ale też mnóstwo szkoleń i ćwiczeń. Jednak przyznaje, że gdyby to dziś miał wybierać życiową drogę, podjąłby taką samą decyzję. Teraz stał na czele sądeckich strażaków – 14 lutego starszy brygadier Sławomir Wojta oficjalnie przejął obowiązki komendanta miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu, zastępując na tym stanowisku przechodzącego na emeryturę st. bryg. Pawła Motykę.

St. bryg. Wojta ma już doświadczenie związane z dowodzeniem, czy zarządzaniem. Był zastępcą komendanta Szkoły Aspirantów PSP w Krakowie, a później pełnił obowiązki jej komendanta. Pracował jako dowódca Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Nowym Sączu i jest dowódcą Specjalistycznej Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej.

Wyzwania, które teraz przed nim stanęły, są jednak inne.

– Do tej pory realizowałem zadania z zakresu operacyjnego, funkcjonowania jednostki i grupy specjalistycznej. Teraz doszły kwestie związane z zarządzaniem komendą, czyli wszystkimi jednostkami i komórkami organizacyjnymi. Do tego obszerny zakres współpracy z jednostkami OSP z Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego i współpraca z samorządem, z innymi podmiotami i służbami. Pomalutku wdrażam się w ten obszar. Jest to coś, czego muszę się nauczyć, co muszę poznać, żeby właściwie poprowadzić komendę i realizować jej statutowe zadania – mówi.

Nominację na stanowisko komendanta traktuje jako wyróżnienie.

– Cieszę się, że doceniono moją pracę, moją osobę, pokazując, że jestem potrzebny na tym stanowisku, nadaję się i mogę podjąć tym wszystkim zadaniom, które ciąży na komendancie.

Jak wyjaśnia, strażacy od samego początku uczeni są pracy zespołowej i nie inaczej wygląda działanie Komendy Miejskiej PSP.

– Ten zespół funkcjonuje od dawna, na nim bazowali już poprzednicy, kreowali tę strukturę. Ja to przejmuję i koryguję, ustalam według kierunków ustalanych z poziomu Komendy Wojewódzkiej, czy Komendy Głównej i wymagań, które ja stawiam pracownikom.

Strażacka droga

Sławomir Wojta urodził się na Śląsku, gdzie osiedlili się jego rodzice – pochodzący z Wielkopolski tata i mama sądeczanka. Lata dzieciństwa spędził w Jastrzębiu Zdroju.

– Sam się kiedyś zastanawiałem, czy już jako dziecko chciałem być strażakiem. Na pewno fascynowały mnie filmy, czy książki tematyką związane z różnymi wydarzeniami, katastrofami i tak dalej, gdzie ktoś rozwiązywał problemy, walczył, pomagał innym. Interesowała mnie też technika i nowoczesna technologia, informatyka. W szkole średniej zastanawiałem się, co robić dalej w życiu, co mi da satysfakcję i wolność.

Chciałem pracy, w której coś będzie się działo, a nie takiej, w której będę jak ten świstak zawijający sreberka. Odpowiedzią na to była służba mundurowa, a konkretnie straż pożarna i to był dla mnie strzał w dziesiątkę.

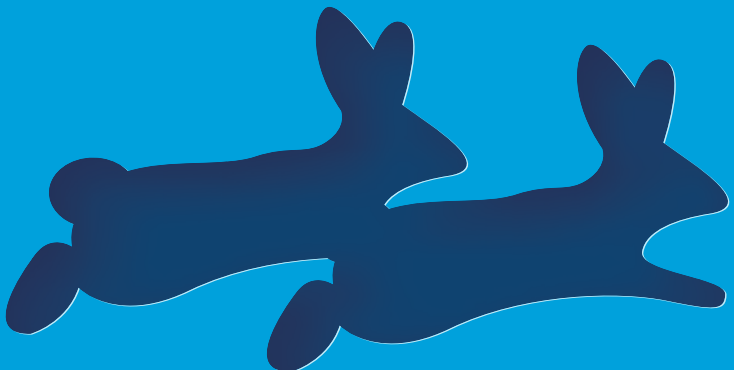
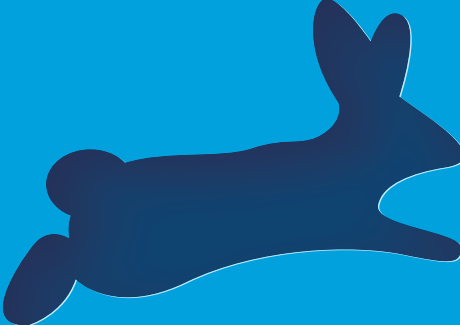
W 1993 roku rozpoczął swoją służbę jako podchorąży Szkoły Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie. Ukończył studia inżynierskie i otrzymał pierwszy stopień oficerski, a następnie tytuł magistra. Później przeniósł się na Sądeczynę.

– Straż w Nowym Sączu bardzo dynamicznie się rozwijała na ówczesne czasy. W latach 90. pojawiała się tutaj wiele nowych elementów ratowniczych: grupa wysokościowa, grupa wodno-nurkowa, ratownictwo chemiczne, techniczne i grupa poszukiwawczo-ratownicza, czyli bardzo szeroki aspekt ratowniczy, który właśnie mnie pociągał – wyjaśnia. Oczywiście ważną kwestią była żona, która pochodzi z Nowego Sącza.

W życiu Sławomira Wojty strażacka służba przeplatała się z pracą dydaktyczną, choćby w Szkole

Pamiętam zdarzenie z 1995 roku. W drugi dzień świąt nastąpił wybuch w wieżowcu w Gdańsku. Mieliśmy też trzęsienie ziemi w Iranie i właśnie w czasie świąt byliśmy alarmowani i wyjechaliśmy tam do działań

REKLAMA



WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY

— ŻYCZY —

WESOŁYCH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH

www.wsb-nlu.edu.pl

Z OKAZJI ŚWIĄT WIELKANOCNYCH ŻYCZYMY,
ABY TEN CZAS PRZYNIÓSŁ WIELE CIEPŁA,
SPOKOJU I RADOSNYCH CHWIL, KTÓRE
POZOSTANĄ W SERCU NA DŁUGI CZAS

NIECH BLASK WIELKANOCNEGO PORANKA
ROZŚWIELI DROGĘ DO SPEŁNIENIA MARZEŃ,
NIOŚĄC SIŁĘ I NADZIEJĘ
W CODZIENNYCH WYZWANIACH.

Partnerzy wydania:

Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej.

- Nauczanie, kształcenie, wychowywanie strażaków i innych osób w zakresie ratownictwa daje bardzo duży ogłód na elementy organizacyjno-techniczne i jest to bardzo mocno przydatne w praktyce. Z drugiej strony praktyczne doświadczenia można przekazywać swoim uczniom, słuchaczom, kursantom. Uczymy się po to, żeby działać, a działamy tak, jak się nauczaliśmy. To jest bardzo ściśle ze sobą powiązane i myślę, że jedna i druga rzecz daje mi satysfakcję.

Wspomnienia

Pamiętam swoją pierwszą służbę na podziale bojowym jeszcze jako student, podchorąży w Akademii Pożarniczej, czyli ówczesnej Szkole Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie. Podczas pierwszej służby miałem cztery wyjazdy. W pamięci utkwił mi też pierwszy poważny wypadek drogowy, w którym uczestniczyłem jako ratownik, a później pierwsza akcja poszukiwawczo-ratownicza. Nigdy nie zapomnę wyjazdów do działań zagranicznych, czy dużych zdarzeń, które miały miejsce w kraju, jak powódź czy katastrofa hali wystawowej w Katowicach - mówi st. bryg. Wojta.

Jak przyznaje, strażakom wracającym z działań towarzyszą różne uczucia.

- Z jednej strony wiemy, że miało miejsce tragiczne zdarzenie, a z drugiej jesteśmy usatysfakcjonowani, że zrobiliśmy to, co do nas należało, że rzeczywiście wykonaliśmy naszą pracę od początku do końca skutecznie.

Dla niego osobiście, jak i dla wielu innych strażaków, najtrudniejsze są zdarzenia, w których brały udział dzieci.

- Takie obrazy niestety zostaną w pamięci. Szczególnie jak jeszcze człowiek był młodym ojcem i musiał zajmować się ofiarami i dziećmi, które były w wieku własnych dzieci. To mocne przeżycie. Natomiast tym więcej szczęścia dawał powrót i możliwość przytulenia swoich latorośli, świadomość, że są bezpieczne.



- Cieszę się, że doceniono moją pracę, moją osobę, pokazując, że jestem potrzebny na tym stanowisku, nadaję się i mogę podjąć zadaniom - mówi nowy komendant miejski Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu st. bryg. Sławomir Wojta.

Specjalistyczna Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza

Od początku swojej służby Sławomir Wojta był związany z Małopolską Grupą Poszukiwawczo-Ratowniczą oraz grupą USAR Poland, która działa za granicami kraju. Czym różnią się działania zagraniczne od interwencji podejmowanych w kraju?

- Jadąc za granicę, jesteśmy zdani sami na siebie w kontekście wyposażenia, czy osób, które są w zespole wyjazdowym. Musimy być też samowystarczalni w zakresie logistycznym, socjalno-bytowym. Tak naprawdę wymaga się, żebyśmy działali praktycznie 24 godziny na dobę. Oczywiście z pewnym cyklem

zmianowym, ale zachowując ciągłość działania.

Niekiedy takie wyjazdy trwają kilka dni. Trzeba dostosować się do środowiska, czasem niebezpiecznego.

Jako komendant miejski PSP st. bryg. Wojta nadal jest czynnym członkiem grupy poszukiwawczo-ratowniczej.

- Jak każdemu ratownikowi, który się z tym wiązał, tworzył grupę i nią żył, ciężko mi się z dnia na dzień od tego oderwać. Dlatego jeszcze na tym etapie zgłaszam swoją gotowość. Myślę, że komenda jest w stanie funkcjonować bez zakłóceń podczas nieobecności komendanta, którego w tym czasie zastępują zastępcy. Po to jest odpowiednio przygotowany

zespół, żeby wszystko mogło odpowiednio funkcjonować.

Święta

Dla strażaków czasem dni świąteczne wiążą się ze służbą. Choć jak mówi st. bryg. Wojta, w takim czasie jak Wielkanoc życie zazwyczaj się uspokoja, zmniejsza się ruch na mieście, więc i niebezpiecznych zdarzeń jest mniej. Jednak i w świątecznym czasie zdarzają się trudne działania.

- Pamiętam zdarzenie z 1995 roku. W drugi dzień świąt nastąpił wybuch w wieżowcu w Gdańsku. Mielśmy też trzęsienie ziemi w Iranie i właśnie w czasie świąt byliśmy alarmowani i wyjechaliśmy tam do działań. To są

sytuacje, których nikt nie jest w stanie przewidzieć - wspomina.

Strażacy są zawsze gotowi do działań. Sławomirowi Wojcie świąteczna, rodzinna atmosfera jest jednak bardzo bliska.

- Staram się pomagać żonie, która kreuje i planuje prace przedświąteczne. Fajnie, kiedy całą rodziną zajmujemy się przygotowaniem potraw i różnych rzeczy. Dziewczyny malują jajka, coś wy myślają, jest wesoło. Uczestniczenie w tym daje radość i odprężenie.

Codziennosc

Komendant Miejski PSP w Nowym Sączu ma cztery córki. Żadna nie planuje iść w jego strażackie ślady. Sławomir Wojta ma jednak nadzieję, że są dumne z jego pracy. Jak córki i żona odbierają jego wyjazdy do działań?

- Czują się rodziną strażaka i wiedzą, z czym to się wiąże. Wierzą w mój rozsądek i profesjonalizm. Wiedzą, że będę robił wszystko, żeby działać jak najlepiej i najskuteczniej. Natomiast gdzieś tam pewne emocje występują. Szczególnie, że w mediach często przekazywany jest obraz trochę podkreślający napięcie i emocje. Ja też, będąc na miejscu wielu zdarzeń, a później oglądając to w telewizji, czasami mam wrażenie, że to jakieś dwie różne sytuacje.

Sam w domu stara się odciąć od strażackiej pracy.

- Aczkolwiek to samo z siebie tak jest, że jak przeglądam sobie wieczorem internet, to z chęcią zaglądam na strony poświęcone ciekawostkom ratowniczym.

Tym, co go pasjonuje i relaksuje, jest też praca w ogrodzie oraz siatkówka. Sam w czasach szkolenych grał amatorsko, a teraz chętnie kibicuje swoim córkom, które trenują w Sandecji.

- Moje córki się tą pasją zaraziły, dobrze im to wychodzi i miło się ogląda, jak grają, bawią się. Ich mecze są dla mnie tak emocjonujące jak rozgrywki na poziomie olimpiady czy mistrzostw - zdradza st. bryg. Sławomir Wojta, komendant miejski PSP w Nowym Sączu.

Wesołych Świąt

Niech nadchodzące Święta Wielkiej Nocy przyniosą same radosne i szczęśliwe dni.
Niech czas ten będzie okresem spełnionych marzeń, wzajemnej życzliwości
oraz okazją do spędzenia wspaniałych chwil w gronie najbliższych.
Wesołych Świąt Wielkanocnych pełnych wiary,
nadziei i miłości oraz Wesołego Alleluja
życzy

Rektor
Józef Ciula

ANIS AKADEMIA NAUK STOSOWANYCH W NOWYM SĄCZU

Partnerzy wydania:



MAŁOPOLSKA



*Z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych życzę Państwu pokoju,
radości i ciepła w gronie najbliższych. Niech ten wyjątkowy czas
napełni serca nadzieją, miłością i wiarą w lepsze jutro.*

*Niech Zmartwychwstanie Chrystusa przyniesie Państwu nową siłę do pokonywania
trudności, a radosne spotkania i wspaniałe tradycje świąteczne obdarzą
Was szczęściem i spokojem.*

Życzę zdrowych i pogodnych Świąt.

Marek Pławiak,

Dyrektor

Małopolskiego Ośrodka Ruchu Drogowego
w Nowym Sączu wraz z pracownikami



Partnerzy wydania:

KARTA PODARUNKOWA KINA SOKÓŁ W NOWYM SĄCZU

kino-sokol.pl

f @ /kinosokolns

mcksokol.pl

f @ /mcksokol

*idealny
prezent*

Karta dostępna w kasie MCK SOKÓŁ
ul. Długosza 3, Nowy Sącz



Wesołego Alleluja



Gdy Pan zwyciężył śmierć, przywrócił swoim uczniom wiarę i dał ich sercom nowe życie. Oby i nam przyniósł nadzieję, miłość w rodzinach, zgodę w kraju i pokój na świecie. Niech radość i Wielkanoc w Państwa życiu trwa cały rok, a Zmartwychwstały prowadzi w szczęściu.

50 LAT SOKÓŁ
Małopolskie Centrum Kultury

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

MAŁOPOLSKA

Partnerzy wydania:





Zamordowana w Katyniu córka gen. Dowbor-Muśnickiego – weryfikacje i sprostowania

» Ireneusz Pawlik

W ostatnich latach pojawiło się sporo publikacji o wyszkolonej i zaślubionej na Sądziecczyźnie lotnicze Janinie Lewandowskiej. Oprócz tego, że faktycznie była córką gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego i zamordowana ją w Katyniu, wiele pozostałych danych z cklowych artykułów rocznicowych jest balauntnych i nie wytrzymuje weryfikacji w źródłach ani konfrontacji z faktami, przez co służy nie historii, lecz mitologii.

Jej ojciec – generał przyszedł na świat w Garbowie (obecnie Stary Garbów) koło Sandomierza, gdzie ok. pół wieku wcześniej powito najsławniejszego rycerza polskiego Zawiszę Czarnego. Urodzona w 1908 r. córka Janina kształciła się na śpiewaczkę, ale interesowała też szybownictwem i spadochroniarstwem, zostając w 1930 r. pierwszą Europejką, która wykonała skok spadochronowy z wysokości 5 km.

Czy ukończyła szkołę pilotów?

Przed II wojną światową zdążyła ukończyć kursy radiotelegraficzne oraz ponoć Wyższą Szkołę Pilotów na lotnisku w podpoznańskiej Ławicy, co wydaje się mało prawdopodobne, bo już w 1920 r., a więc kiedy miała 12 lat, ten ośrodek szkolenia przeniesiono do Grudziądza. No, chyba że WSz Pilotów zaliczyła nie w Ławicy, lecz w Grudziądzu. Inne źródła podają, że chodzi o Szkołę Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Według legendy miała przystąpić do II wojny światowej w stopniu podporucznik-pilotki rezerwy, co też w świetle poniższych wyjaśnień wydaje się jednak mocno wątpliwe...

Niemniej jednak spełniła rycerski testament ojca – generała – krajana Zawiszy Czarnego: „Moje dzieci winny pamiętać, że są Polakami, że pochodzą ze starej szlacheckiej i pięciowiekowej nieskazitelnej przeszłości i że ich ojciec dołożył wszelkich swych możliwości dla wskrzeszenia Polski w jej chwale i potędze. Ma za to prawo żądać od swego potomstwa, by nazwiska naszego niczym nie splamiło”.

Czy wsiadła do samolotu?

Jej udział w faktycznie pełnoskalowej wtedy wojnie budzi dalsze wątpliwości. Niemiecki atak niemal kompletnie zdeorganizował bowiem polską obronę i z tego bierze się brak pewnych informacji. Podaje się np., że w czasie kampanii wrześniowej w wojnie obronnej z Niemcami w 1939 r. zameldowała się w Bazie Lotniczej nr 3 na lotnisku Poznań-Ławica. Czyli wynika z tego, że od razu źle trafiła, bo już 31 sierpnia prawie wszystkie samoloty 3. pułku lotniczego, który tam stacjonował, przebazowano na lotnisko w Lublinku, a potem przenoszono na wschód w miarę błyskawicznych postępów czynionych przez najeźdźcę. Dla osłony samego lotniska w Ławicy pozostawiono zaledwie 3 maszyny PZL-11 i trudno spodziewać się, żeby którąś z nich powierzono akurat ochotniczce. Ale być może zdążyła przed przebazowaniem i wycofywała się razem z kadrą 3. plot?

Bardziej prawdopodobna wydaje się wersja, że kiedy 3 września zgłosiła się na lotnisku w Ławicy i dowiedziała się, że pułku tam nie ma, ruszyła w jego ślad w kierunku Lublinka. Jak wiadomo, podróż wtedy nie była łatwa, bo wiązała się z przedzieraniem przez kolumny wojska z rozbitych oddziałów i rzeki uchodźców oraz chowaniem przed ostrzałami i nalotami.

Niemniej miała dogonić tabor Bazy Lotniczej nr 3, dowodzony przez kpt. Józefa Sidora, już w Nekli, a zatem jeszcze daleko... przed Lublinkiem.

Z cofającą się formacją musiała przedostać się na tereny zagarnięte 17 września przez ZSRR. 22 września trafiła bowiem do niewoli tego okupanta. Zgodnie z legendą została ponoć zestrzelona (przez Niemców lub Rosjan, relacje znowu są rozbieżne) w samolocie w okolicach Husiatyna (obecnie Ukraina), ale dr Michał Krzyżaniak, dyrektor Muzeum Powstańców Wielkopolskich w Lusowie (gen. Dowbor-Muśnicki dowodził tym powstaniem, potem mieszkał w Lusowie i tamże jest pochowany), twierdzi: „Nie mamy pewności, czy w ogóle miała okazję wsiąść do samolotu. Wiele wskazuje na to, że w gronie lotników dostała się do niewoli”.

Czy była oficerem i od kiedy miała mundur?

Zgrupowanie, w którym się znajdowała, miało zostać otoczone przez radzieckie czołgi i skapitułowało. A ona podobno wciąż nosiła cywilne ubranie, więc aby skorzystać z konwencji, gwarantujących prawa jeńskie, koledzy już wtedy mieli dać jej mundur oficerski.

Kpt. Sidora i ją oddzielono od zgrupowania, co by mogło wskazywać na to, że byli w nim jedynymi osobami ubranymi w mundury oficerskie (ale też całkiem możliwe, że wybrano ją ze względu na płeć), po czym internowano w obozach w Ostaszkowie i Kozielsku.

Jednak Henryka Wolna-Van Das w zbeletryzowanej biografii „Spotkania z Janką” (2010) twierdzi: „Mundur dostała dopiero w obozie, najpewniej w Kozielsku. Stało się to z inicjatywy rady generalskiej, z generałem



FOT. ZE ZBIORÓW IPN

W 1936 r. w czasie kursu szybowcowego na szybowisku ulokowanym na zboczu góry Just w Tęgorzku koło Nowego Sącza Janina poznała instruktora szybownictwa Mieczysława Lewandowskiego, z którym ślub cywilny wzięli w Poznaniu, a kościelny w drewnianym kościółku na Juście w Tęgorzku – w lecie 1939 r.

Henrykiem Odrowążem Minkiewiczem na czele. Musieli się zorientować, że Janka została rozpracowana przez NKWD, i żeby ją chronić przed strażnikami, sowieckimi żołdakami, nadali jej fikcyjny stopień podporucznika lotnictwa i znaleźli dla niej jakiś mundur, zresztą za duży, bo dziewczyna była drobna”. Nie ma mowy o tym, że był to mundur lotniczy, a jeśli nadano jej fikcyjny stopień, znaczy to, że wcześniej go nie miała.

Czy Ruscy wiedzieli, kogo mają?

Podobno też Rosjanie dołączyli ją do oficerów, bo zorientowali się, że jest córką gen. Dowbor-Muśnickiego, któremu miano pamiętać udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Tymczasem Dowbor-Muśnicki w niej nie walczył, konsekwentnie odmawiając nielubianemu przez siebie Piłsudskiemu przyjęcia dowodzenia trzema kolejnymi związkami taktycznymi.

Niemniej był zagorzałym antykomunistą, znane są jego enuncjacje na ten temat, więc może faktycznie Rosjanie chcieli zemścić się na jego córce... Pytanie tylko, czy wiedzieli, że jest tą córką? Bo trafiając do niewoli, Janina podała fałszywe dane:

że urodziła się nie w 1908 r., lecz w 1914 r., a jej ojciec nie miał na imię Józef, lecz Marian.

Aby zapewnić kobiecie minimum prywatności, samorząd jeniecki przeznaczył dla niej jakąś klitkę pod schodami. A ponieważ wiadomo, że ludziom w opresji udziela się czarny humor, toteż kwaterę tę wkrótce zaczęto nazywać „Bristolem”, a Lewandowską, ze względu na chęć niesienia pomocy, ochrzczono „Matką Boską Kozielską”.

Jerzy A. Wlazło w książce „Chłopak z Katynia” (2018) zreferował słowa wojewody poznańskiego z lat 1923–28 i kawalera maltańskiego Adolfa Rafała Bnińskiego zamieszczone w biografii „Porucznik pilot Janina Lewandowska” (2005) Józefa Grajka, założyciela i wieloletniego prezesa Towarzystwa Pamięci Generała Józefa Dowbora Muśnickiego w Lusowie: „Powiedział, że ma oddzielne pomieszczenie i że brała udział w życiu konspiracyjnym i religijnym w obozie”.

Zachowała się też relacja o jej godnej postawie – z zapisków również zabitego w Katyniu majora Kazimierza Szczekowskiego: „Jest tu w obozie lotniczka – dzielna kobieta, już czwarty miesiąc znosi razem z nami wszelkie

**Zdrowych i spokojnych Świąt Wielkanocnych
życzą**

**Właściciele i Pracownicy
Zakładów Mięsnych Leśniak**



Partnerzy wydania:





trudy i niewygody niewoli, a trzyma się wzorowo”.

Czy była jedyną kobietą?

Na listach proskrypcyjnych, wśród osób przeznaczonych przez Rosjan do rozstrzelania na przełomie drugiej i trzeciej dekady kwietnia 1940 r. (nie jest zatem pewne, że – jak sugerowano – zabito ją 22 kwietnia, czyli dokładnie w dniu 32. urodzin), Lewandowska figuruje na pozycji 53 w wykazie nr 0401. Wbrew temu, co się powszechnie pisze, nie była jedyną kobietą i żołnierką służby czynnej wśród ofiar Zbrodni Katyńskiej, jak hasłowo nazywa się stalinowski system masowych egzekucji Polaków na Kresach wschodnich.

Po pierwsze: w chwili wybuchu wojny nie znajdowała się w służbie czynnej i chyba raczej w ogóle nie służyła w wojsku, lecz była ochotniczką, owszem, zapewne paramilitarną, ale być może całkiem cywilną.

Po drugie: nie była jedyną kobietą zamordowaną w Zbrodni Katyńskiej – pozostałe (policjantki, funkcjonariuszki Służby Więziennej oraz cywilne konspiratorki, działaczki społeczne, przedstawicielki ziemiaństwa i inteligencji, np. nauczycielki) zginęły jednak gdzie indziej. Zatem faktycznie ona jedyna została zastrzelona przez funkcjonariuszy radzieckiej bezpieki w samym Katyniu i tamże pochowana. Po odkryciu

tam masowych grobów przez Niemców, znalazcy jej zwłok byli ponoć tak skonfundowani znalezieniem kobiety w mundurze podporucznika w masie tysięcy mężczyzn, że utajnili ten fakt, a przynajmniej nie umieścili jej w spisie ofiar.

Czy uratowanie jej szczątków zawdzięczamy Niemcowi?

H. Wolna-Van Das: „profesor Gerhard Buhtz z Zakładu Medycyny Sądowej na uniwersytecie w Breslau, uczestnik ekshumacji zwłok ofiar katyńskich w roku 1943, uczynił z czaszki Janki i jej sześciu kolegów oficerów preparaty przeznaczone do prowadzenia swoich badań naukowych”.

Zatem być może niemiecki profesor miał nieczne zamiary, ale przyczynił się do uratowania doczesnych szczątków Lewandowskiej i wyjaśnienia jej losu. Bo czaszkę przywiezioną do Breslau (wcześniej i obecnie Wrocław), po wojnie nadal tam przechowywano, a dopiero w 2005 r. zidentyfikowano z 98-procentową pewnością i pochowano w grobowcu rodzinnym Dowbór-Muśnickich w Lusowie.

Pośmiertnie nadano Lewandowskiej stopień porucznika, jej nazwisko otrzymała ulica w Poznaniu, a Maria Nurowska napisała o Lewandowskiej powieść „Pamiętnik znaleziony w Katyniu” (2018).

Młodsza o 11 lat siostrę, uczestniczkę konspiracji Agnieszkę Dowbór-Muśnicką Niemcy rozstrzelali 20 lub 21.06.1940 w masowej egzekucji w Palmirach koło Warszawy. Zginęła m.in. z marszałkiem Sejmu Maciejem Ratajem i mistrzem olimpijskim w biegu na 10 000 m z Los Angeles 1932 Januszem Kusocińskim. Również ona wypełniła rycerski testament ojca.

Starszy sierżant czy podpułkownik?

W 1936 r. w czasie kursu szybowcowego na szybowisku ulokowanym na zboczu góry Just w Tęgoborzu koło Nowego Sącza Janina poznała instruktora szybownictwa Mieczysława Lewandowskiego, z którym ślub cywilny wzięli w Poznaniu, a kościelny w drewnianym kościółku na Juście w Tęgoborzu – w lecie 1939 r. Pojechali jeszcze na miesiąc miodowy w Bieszczady, ale musieli go skrócić, bo nad Polską zbierały się czarne chmury.

O mężu Janiny informuje się, że trafił do Anglii, gdzie w stopniu starszego sierżanta został pilotem polskich dywizjonów RAF: 307. Myśliwskiego Nocnego „Lwowskich Puchaczy” i 305. Bombowego „Ziemi Wielkopolskiej i Lidzkiej im. Marszałka J. Piłsudskiego”. Tymczasem z „Księgi lotników polskich poległych, zmarłych i zaginionych

1939–1946” (1989) Olgierda Cumfta i Huberta Kazimierza Kujawy oraz znajdującego się pod adresem Listakrzystka.pl kompetentnego źródła o personelu Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii w latach 1940–47 wynika, że ten Mieczysław Lewandowski o drugim imieniu Marian zmarł 24.11.1997 w Blackpool, a w licznych publikacjach utrzymuje się, że mąż Dowbór-Muśnickiej już przed wojną był podpułkownikiem, a daty jego życia to 1892–1964.

Który to mąż?

Do tych dat nie pasuje także kapitan-pilot Mieczysław Lewandowski z 309. Dywizjonu Myśliwsko-Rozpoznawczego „Ziemi Czerwieskiej”, gdyż urodził się 17.03.1910 w Kaliszu i na drugie imię miał Józef, a zmarł 19.01.1987 w Zgierzu. Zatem, jeśli już, to raczej ten pierwszy, bo podaje się, że mąż Janiny pochodził z Krakowa, a Mieczysław Marian urodził się 4.01.1911 właśnie tam.

Ponadto rozpowszechnia się informacje, że był oficerem 10. pulku saperów w Przemyślu, choć z drugiej strony – kierownikiem i instruktorem szybowcowym na lotnisku Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Golezowie na Śląsku Cieszyńskim. Tu jednak jedno nie wyklucza drugiego, bo 10. psap. został rozformowany w 1931 r.

Okazuje się wszakże, iż w RAF-ie służył również trzeci Mieczysław Lewandowski – ten z kolei o drugim imieniu Antoni. A w jego przypadku dane wydają się pasować najlepiej: urodził się wprawdzie nie w Krakowie, lecz w Mogielnicy koło Grójca na Mazowszu, ale za to w dniu 28.05.1892, a zmarł 22.12.1964 w Londynie, zaś jego stopień wojskowy to pułkownik. Z tym, że nie był pilotem w którymś z dywizjonów, gdyż jego przydział służbowy to oficer techniczny w Dowództwie Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii.

Ale czy to ten ostatni Mieczysław został mężem Janiny? Bo na zdjęciu ze ślubu pan młody nie wygląda na blisko 50-latkę, którym byłby, gdyby nosił drugie imię Antoni, a raczej na około 30-latkę, czyli bardziej prawdopodobne, że byli to Mieczysław Marian lub Mieczysław Józef. Lecz raczej ten pierwszy, bo w jego przypadku zgadza się więcej danych.

Choć z kolei: czy 31-lletnia w chwili ślubu panna młoda wychodziłaby za młodszego od siebie 29- lub 28-latkę? Nie taka jest praktyka, a zwłaszcza nie była taka przed II wojną światową. Gdyby miała 20 lat, to może za młodego, ale w wieku ponad 30 lat, co wówczas kwalifikowało ją do staropanieństwa, już raczej za statecznego i dobrze sytuowanego 47-latkę, który mógł jej dodatkowo imponować jako instruktor...

REKLAMA

Hyundai INSTER.

Pełny energii.

Już od **59 900 zł.**
Efektywna cena z dopłatą NaszEauto.

WIKAR ul. Węgierska 168 , 33-300 Nowy Sącz
tel. 184140413 , e-mail: hyudnai@wikar.pl

HYUNDAI

함께 할래요?

Prezentowana cena jest efektywną ceną „od” i uwzględnia pełną wysokość maksymalnej dopłaty w ramach rządowego programu „NaszEauto” w wysokości 40 000 zł, zgodnie ze stanem na dzień 3 lutego 2025 r. Rzeczywista cena pojazdu może się różnić w zależności od konfiguracji, opcji dodatkowych, dostępności oraz indywidualnej kwalifikacji do uzyskania dofinansowania. Wartość dopłaty w ramach programu jest zwracana uczestnikowi po spełnieniu określonych warunków, jednak przy zakupie pojazdu konieczne jest uiszczenie pełnej ceny ofertowej. Ostateczna cena zakupu może różnić się w zależności od indywidualnych ofert dostępnych u autoryzowanych dealerów Hyundai, a prezentowane ceny nie wykluczają dodatkowych promocji oferowanych przez dealerów. Szczegóły u Autoryzowanych Dealerów Hyundai.

Partnerzy wydania:



MUSZYNA

ŻYWE 2025
OGRODY



BEZPŁATNA ATRAKCJA DLA CAŁYCH RODZIN
www.muszyna.pl

Partnerzy wydania:

Zaprocentuj DOBREM. Niech procentuje dalej - z Twoją pomocą!

Niepozorny procent – zaledwie 1,5% – może zmienić czyjąś codzienność. Czasem jest początkiem leczenia, które wcześniej wydawało się nieosiągalne. Innym razem – cichym wsparciem dla tych, którzy zbyt długo pozostawali na marginesie. W odpowiednich rękach ten drobny ułamek podatku zaczyna działać. Skutecznie. Mądrze. Z troską.

Stowarzyszenie Sursum Corda z Nowego Sącza od 25 lat konsekwentnie buduje sieć wsparcia. Bez personalnego lansu i wielkich haseł. Za to z efektem, który widać w liczbach – i w ludzkich historiach. Od początku programu chcepomagac.org (dawniej „Na Ratunek”) zainwestowano już ponad 13 milionów złotych w leczenie, rehabilitację i indywidualną pomoc dla osób, które w pojedynkę nie miałyby szans poradzić sobie z chorobą czy życiowym kryzysem.

Działania rozrosły się z czasem. Uzupełniły je programy wsparcia dla osób starszych, inicjatywy wolontariackie, bezpłatna pomoc prawna, czy towarzyszenie tym, którzy próbują zacząć od nowa po opuszczeniu zakładów karnych. Każdy z tych obszarów to odpowiedź na konkretne, realne potrzeby. Nie te wpisane w statystyki, ale te

dostrzegane na co dzień – w lokalnych społecznościach, w rozmowach, w relacjach.

Trudno zliczyć wszystkie sytuacje, w których udało się komuś pomóc. Można zauważyć jedno – te działania nie są pojedynczymi akcjami. To system, który od ćwierć wieku procentuje dobrem.

To właśnie jest sedno tegorocznego hasła: „Zaprocentuj DOBREM”. Bo Ty również możesz być częścią tej opowieści. Wystarczy, że świadomie przekażesz 1,5% podatku. Nie kosztuje to nic – poza decyzją. Możesz sprawić, że dobro nie tylko się wydarzy, ale zacznie działać dalej. I dalej.

W tym wszystkim nie chodzi o liczby. Chodzi o zaufanie, które się z nich wyłania. Bo przez 25 lat udało się stworzyć coś, co działa – i co warto wspierać. Zresztą przekonaj się osobiście i odwiedź dobrą stronę Internetu: www.sc.org.pl

Zwykły procent. Ćwierć wieku.

Tysiące ludzkich historii.

Zaprocentuj DOBREM.

Niech procentuje dalej - z Twoją pomocą!

Wpisz w PIT: nr KRS 00000 20382



Bohaterowie kampanii „Zaprocentuj DOBREM”: Lena i Piotr – podopieczni programu chcepomagac.org, Pani Halina – seniorka, Szymon – wolontariusz Sursum Corda

25 lat
**sursum
corda**
w górę serca
STOWARZYSZENIE

Zaprocentuj DOBREM



1,5%
KRS 00000 20382



SUZUKI VITARA FL

DOSTĘPNA W ATRAKCYJNYM FINANSOWANIU

SUZUKI

AUTO-COMPLEX
Autoryzowany Dealer Suzuki



Auto-Complex - Wielogłowy 188 / Nowy Sącz tel. 18 443 22 33 | www.auto-complex.pl

Partnerzy wydania:





Jesteśmy wdzięczne za wszystko, co nas spotkało

»→ Rozmawia Bartosz Szarek

baz00ms to sądecki zespół, który coraz śmielej zaznacza swoją obecność na polskiej scenie grunge'owej. Choć istnieją dopiero od 2021 roku, szybko zyskały uznanie fanów i krytyki. Czerpiąc inspirację z muzyki lat 90., łączą depresyjny klimat, gitarowe wycieczki po popularnych wówczas gatunkach i quasi-konceptualną produkcję, kształtując własne, unikalne brzmienie. Dziewczyny intensywnie koncertują, zdobywają nagrody i odznaczają kolejne festiwale, a przed nimi najważniejszy krok – debiutancki album, na który czekają ich fani.

Dziś, jako trio – gitarzystka i wokalistka Nina Brzóska, basistka i wokalistka Anna Plewa oraz perkusistka Julia Pasiut – opowiadają o drodze zespołu, zmianach w składzie i emocjach, które przekładają na swoją muzykę.

Rozmowa z NINĄ BRZÓSKĄ, ANNĄ PLEWĄ i JULIĄ PASIUT

– Zespół baz00ms zdobywa coraz większe grono słuchaczy, a Wasze koncerty cieszą się dużym zainteresowaniem. Co sądzicie o tym wzroście popularności i jak to wpłynęło na waszą twórczość?

NINA: – Bardzo się cieszymy, chcemy pokazać się całemu światu i przekazać coś głębszego poprzez muzykę.

– Wasz zespół zdobył uznanie w wielu plebiscytach i wydarzeniach

muzycznych. Zajęłyście czwarte miejsce w półfinale Jarocińskie Rytm Młodych, znalazłyście się w TOP3 Odkrycia ZEW, wystąpiłyście na dużej scenie ZEW się budzi Festiwal '23, wygraliście eliminacje do Tribute to Seattle '24, a także pojawiłyście się na festiwalu Bloodstock Metal 2 The Masses Poland (edycja '24). Do tego łamy miesięcznika Teraz Rock, dwukrotnie – w tym dział Zjawisko. Jak te doświadczenia wpłynęły na Was jako artystki i na rozwój zespołu?

NINA: – Jesteśmy ogromnie wdzięczne za wszystko, co nas do tej pory spotkało, oraz za wspólnych ludzi, którzy pojawili się i wciąż pojawiają na naszej drodze! Czujemy motywację, gdy więksi od nas muzycy wspierają nas w tym, co robimy. Pomimo zmiany składu nie chcemy się zatrzymywać i zamierzamy iść w nieznaną. Wszystkie w zespole poważnie myślimy o naszej muzyce i przyszłości, więc z pewnością nie jest to koniec baz00ms. To dopiero początek naszej przygody.

– Jako zespół, który czerpie inspirację z lat 90., macie specyficzny, eklektyczny styl. Jakie formacje, gatunki lub wydarzenia miały na was największy wpływ?

ANNA: – Osobiście bardzo lubię eksperymentować z muzyką. Słucham wielu różnych gatunków i czerpię inspirację z różnych miejsc. W muzyce najbardziej lubię to, że można ją po prostu poczuć i odpłynąć w zupełnie inne miejsce.

NINA: – Jeżeli chodzi o mnie, zawsze podziwiałam muzyków grunge'owych, scenę lat 90. z Seattle. Mam tu na myśli Nirvanę,

Hole, Alice in Chains czy Babes in Toyland. Uważam ich za przykład mocnego rock'n'rolla, ciężkiego brzmienia połączonego z mocnymi tekstami o świecie, systemie i życiu po swoim. Poza tym lubię jeszcze cięższe brzmienia zespołów takich jak Korn, Pantera, Bad Omens czy Bring Me the Horizon – chciałobyśmy też pójść w takim kierunku.

– Zmiany w składzie są zawsze wyzwaniem. Jak poradziłyście sobie z przekształceniem zespołu w trio? Jak wpłynęło to na waszą muzykę i brzmienie?

ANNA: – To była dla nas ogromna zmiana, ale myślę, że na lepsze. Nowe początki są czasami po prostu potrzebne. Na wokalu mam jeszcze sporo do ogarnięcia, ale wierzę w naszą trójkę. Ćwiczymy razem dużo, czujemy dalej ten vibe i nie chcemy tego stracić.

NINA: – Powiem szczerze, na początku było bardzo ciężko, zwłaszcza psychicznie, ponieważ z jednej strony trzeba było w miarę szybko znaleźć perkusistkę w naszym wieku, która byłaby równie odklejona jak my, a z drugiej strony obydwie bardzo chciałyśmy kontynuować nasze działania w baz00ms. Dla mnie i Ani zawsze było to priorytetem i marzeniem. Dżulaj (Julia Pasiut) dołączyła do nas z twojego polecenia, za co jesteśmy ogromnie wdzięczne. Jeśli chodzi o zmianę brzmienia, jest na pewno inaczej, teraz Ania ma drugi wokal, jest jedna gitara zamiast dwóch, trochę mniej tłoczno na scenie, a Julka ma bardziej swingowe podejście do gry.

Jest inaczej, ale jest moc i nie zamykamy się na nic nowego!

– Julia, jak odnalazłaś się w nowej sytuacji jako część baz00ms? Czy szybko udało się wejść w rytm waszej pracy i koncertów?

JULIA: – Już od pierwszej próby złapałyśmy wspólny vibe, więc wejście w rytm pracy i koncertów przyszło mi całkiem naturalnie. Dziewczyny okazują mi wiele wsparcia i motywują mnie do dalszego działania, za co jestem im ogromnie wdzięczna. Czuję się przy nich, jakbyśmy znały się od zawsze, a nie tylko od kilku miesięcy.

– Wasze koncerty to nie tylko występy z materiałem, który można znaleźć na platformach streamingowych, ale także okazja do usłyszenia nowych kawałków. Jak reagują na nie Wasi fani i jak czujecie się, prezentując jeszcze niepublikowane numery?

NINA: – Na naszych koncertach staramy się stworzyć swójski i zabawny klimat, ale jednocześnie poważny. Chcemy, by nasi fani mogli śmiać się z nami do rozpuku, ale też wzruszać się dzięki muzyce. Ludzie zazwyczaj bawią się równie dobrze przy kawałkach niepublikowanych, jak i tych już opublikowanych.

– W Waszej muzyce można usłyszeć emocje, które nierzadko są bardzo osobiste. Trudne. Jakie tematy dominują w tekstach, i jak ważna jest dla Was autentyczność w tym, co tworzycie?

NINA: – Piszę o tym, co mi znane. A więc o swoich przeżyciach i przemyśleniach dotyczących

świata – czasami przykrych, czasami dołujących, czasami głupkowatych, a czasem cynicznych. Dużo jest o nalogach, chorobach psychicznych, chrześcijaństwie, bzdurnej miłości i feminizmie. Stawiamy na pełną autentyczność. Po co marnować życie na udawanie kogoś, kim się nie jest?

ANNA: – Lubimy po prostu pokazywać muzyką to, kim jesteśmy, co czujemy i przeżywamy. Często są to dla nas bardzo trudne i ciężkie tematy związane z tym, co działo się w naszym życiu.

– Zatem baz00ms to coś więcej niż tylko dźwięki i scena – to sposób na życie i wyrażenie siebie...

NINA: – Tak, chcemy na pewno przekazać ludziom, że życie ma się jedno i warto się nim bawić – robić to, co się kocha, podążać za tym, czego się pragnie, przebywać z ludźmi, których się kocha, i odsuwać tych, którzy tylko nas stoją. Peace and love!

– Debiutancki album baz00ms niedługo ujrzy światło dzienne. Jakie są Wasze plany związane z jego wydaniem? Czego fani mogą się spodziewać po tej płycie?

ANNA: – Ten pierwszy, oczekiwany album będzie dla nas zamknięciem pewnego rozdziału. Planujemy dużo, bardzo dużo. Chciałybyśmy ruszyć z tworzeniem nowych rzeczy i eksperymentowaniem z naszą muzą. Materiału jest sporo, trzeba się za niego tylko wziąć.

NINA: – Na albumie znajdą się mocno emocjonalne piosenki,

REKLAMA



Towarzystwo Przyjaciół Chorych **"Sąddeckie Hospicjum"**

KRS 0000039177 www.hospicjum.nowysacz.pl



Niech **1.5%** Twojego podatku pomaga innym! Nie pozwól umierać w cierpieniu i samotności **przekaż 1.5%**



BRZEZNA 420
33-380 PODEGRÓDZIE
TEL: 735 767 346
dcisowski@rtxokna.eu
www.rtxokna.eu



OKNA
DRZWI
BRAMY
ROLETY

Wkrótce otwarcie
Salonu Sprzedaży
Nowy Sącz
ulica Zdrojowa 32
"Bocoń"



Partnerzy wydania:





z ludźmi, którzy już z nami muzyki nie robią. Jeżeli znajdzie się człowiek, który chodzi na nasze koncerty, to zna ten repertuar na pamięć.

– Na polskiej scenie muzycznej jesteście coraz bardziej zauważalne. Jakie wyzwania stoją przed Wami w najbliższych miesiącach, zwłaszcza po sukcesach na festiwalach i w plebiscytach?

NINA: – Naszym celem jest dotarcie do jak największej liczby naszych Nipplesów (naszych fanów). Same od siebie oczekujemy ciśnienia, jakiego dotąd nie było, więc oczekujcie prawdziwej bOOmby. Jesteśmy pewne, że ten rok będzie nasz!

ANNA: – Chcemy porządnie rozkręcić się jako zespół, ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć.

– Z pewnością warto wspomnieć o osobach z Waszego bliskiego otoczenia, które pomagały przy tworzeniu nowych kawałków. Kto miał największy wpływ na pracę nad poszczególnymi singlami? Kto odpowiadał za aranżacje, produkcję oraz inne kluczowe aspekty Waszej muzyki?

ANNA: – Największe wsparcie otrzymałyśmy od naszego kochanego Misia – Piotra Lelito ze Szczawnicy. Misiu, przechodząc obok sali prób, często rzucał nam świetne pomysły lub udzielał cennych rad podczas nagrań. Czasem siadał z nami na salce, pomagając w aranżacjach, a innym razem po prostu rozmawiał. To właśnie on nagrał z nami wszystkie utwory na nasz debiutancki album. Można śmiało powiedzieć, że pełni dla nas rolę „ojca chrzestnego” – odegrał ogromną rolę w naszym rozwoju, zarówno muzycznym, jak i życiowym. Jesteśmy mu za to



FOT. ARCH. ZESPOŁU BAZ00MS

– Na naszych koncertach staramy się stworzyć swojski i zabawny klimat, ale jednocześnie poważny. Chcemy, by nasi fani mogli śmiać się z nami do rozpuku, ale też wzruszać się dzięki muzyce – mówią dziewczyny z baz00ms.

niesamowicie wdzięczne. Dzięki niemu poznałyśmy także wielu inspirujących i pomocnych ludzi.

– Co sprawia, że wciąż chcecie działać w zespole? Co Was trzyma razem i napędza

do tworzenia, zwłaszcza w kontekście pracy nad nowymi kawałkami?

NINA: – Myślę, że to, co napędza mnie i Anię, to przede wszystkim nasza więź oraz podejście do życia, ludzi i muzyki. Ania jest dla mnie jak bratnia

dusza – wyobraź sobie robienie tego, co kochasz, ze swoją bratnią duszą, która także to rozumie i chce to robić.

– Czego chcielibyście życzyć same sobie na dalszej drodze waszej muzycznej przygody?

NINA: – Chciałabym życzyć sobie spełnienia muzycznych marzeń, wzruszania ludzi oraz realnego zarabiania na muzyce i działalności zespołu. Myślę, że to jest nasz cel.

REKLAMA



Partnerzy wydania:





Gmina
Łososina
Dolna

03.05.2025

LOTNISKO AEROKLUBU PODHAŁAŃSKIEGO
W ŁOSOSINIE DOLNEJ

WSTĘP: 20 ZŁ

DZIECI SZKOŁA PODSTAWOWA BEZPŁATNIE
PARKING NA PŁYCE LOTNISKA BEZPŁATNIE



Święto Kwitnących Sadów

WRAZ Z OFICJALNYM OTWARCIEM
SEZONU LOTNICZEGO

PROGRAM

- 13:00 | MSZA ŚWIĘTA W KOŚCIELE PARAFIALNYM
W ŁOSOSINIE DOLNEJ Z UDZIAŁEM ZR JAKUBKOWIANIE
- 15:00 | ROZPOCZĘCIE ŚWIĘTA
- 15:30 | PARAFIALNO-GMINNA ORKIESTRA DĘTA Z ŁOSOSINY DOLNEJ
- 16:00 | WRĘCZENIE NAGRÓD W KONKURSIE PLASTYCZNYM „POEZJA SADU”
- 16:15 | POKAZY LOTNICZE
- 17:15 | LACHOWSKA WIARA
- 18:30 | BRYSKA
- 20:00 | ZESPÓŁ FEEL
- 21:45 | DJ SROMEK
- 23:45

DODATKOWO W CZASIE
TRWANIA IMPREZY

LOTY REKREACYJNE
WESOŁE MIASTECZKO
STOISKA PROMOCYJNE I REGIONALNE



BRYSKA



LACHOWSKA
WIARA

SPONSOR
STRATEGICZNY



SPONSORZY



PARTNERZY



PARTNERZY MEDIALNI



Partnerzy wydania:



Święto stanowiące hołd dla rolników i sadowników

Czym jest Święto Kwitnących Sądów dla mieszkańców, co wyróżnia tą imprezę, czym gmina „stoi” i jakie magnesy przyciągają do niej turystów? Do odwiedzenia jej zachęca w rozmowie wójt gminy Łososina Dolna ADAM WOLAK. Stanowi ono punkt kulminacyjny wskazujący na odradzenie się przyrody, w tym drzew owocowych, którymi region „stoi”. Święto Kwitnących Sądów, bo o nim mówimy, to wydarzenie, które na stałe wpisało się w kalendarz gminy Łososina Dolna.

Historia Święta Kwitnących Sądów sięga już prawie trzydziestu lat. W tym roku, w odróżnieniu do lat wcześniejszych, wydarzenie odbędzie się w sobotę, 3 maja. Wówczas przypada święto narodowe, więc sądzę, że jest to termin korzystniejszy, zarówno dla mieszkańców, jak i przyjezdnych. W dniu naszego święta kończy się długi weekend majowy, więc jest to idealny moment, aby na zakończenie urlopu wziąć udział we wspólnej zabawie, a dzień później - w niedzielę, odpocząć.

- Zatem, czego możemy się spodziewać podczas 29. edycji?

- Rozpocznemy tradycyjnie mszą świętą w kościele parafialnym w Łososinie Dolnej o godzinie 13:00, której oprawę muzyczną zapewni Zespół Regionalny Jakubkowianie. Oficjalne otwarcie odbędzie się o 15:00 na lotnisku Aeroklubu Podhalańskiego. Jest ono połączone z otwarciem sezonu lotniczego. O 15:30 na scenie pojawi się Parafialno-Gminna Orkiestra Dęta. Pół godziny później wręczymy nagrody w konkursie plastycznym „Poezja Sadu”, po których rozpoczną się pokazy lotnicze i podniebne akrobacje. O 17:15 zagra i zaśpiewa Lachowska Wiara, wyjątkowy zespół instrumentalno-wokalny, który nie tylko zachwyca muzyką, ale także angażuje się w działalność charytatywną i kultywowanie regionalnych tradycji. O 18:30 goście będą się bawić na koncercie Bryski, po której na naszej scenie pojawi się gwiazda wieczoru - Feel. Zespół w tym roku świętuje 20-lecie działalności. Od 21:45 do 23:45 przewidziane są tańce i zabawa z dj Sromkiem. Na tym nie koniec, na wydarzenie przygotowano pięć stref. Strefa Lotnicza, a w niej: modele samolotów, historia Aeroklubu Podhalańskiego, loty zapoznawcze, warsztaty modelarskie dla małych i dużych pasjonatów lotnictwa. Kolejna - Strefa Produktu Lokalnego, to coś dla prawdziwych smakoszy. Lokalni producenci, w tym Koła Gospodyń Wiejskich będą częstować m.in. przysmakami z jabłkiem w roli głównej. W Strefie Dziecka na milusińskich będą czekać warsztaty, animacje i mnóstwo zabawy. Strefa Chilloutu & Insta, to coś dla fotolubów, i tych, którzy potrzebują odrobiny wytchnienia. A co w piątej Strefie Sadowniczej i Ogrodniczej? Mini warsztaty



Adam Wolak – wójt Gminy Łososina Dolna

sadzenia roślin, doradztwo ogrodnicze oraz prezentacja najpiękniejszych roślin i drzew. Serdecznie zapraszam mieszkańców nie tylko gminy, ale i powiatu nowosądeckiego, powiatów ościennych oraz całej Polski.

- W tym, co pan mówi, wyraźnie przebija się stawianie na lokalny patriotyzm, promowanie tradycji regionu oraz chwalenie się tym, czym „chata bogata”...

- Bardzo nam zależy, aby to nie była impreza jedna z wielu w regionie, tylko wydarzenie oparte na tradycjach, produktach lokalnych i tym, co nasze. Chcemy pokazywać Koła Gospodyń Wiejskich, zespoły regionalne, produkty i pochwalić się piękną tradycją sadowniczą. W tym roku obchody połączymy z rocznicą uchwalenia Konstytucji 3 maja, więc pojawią się elementy patriotyczne. To pięknie koresponduje z naszym patriotyzmem lokalnym, który tutaj jest mocno zakorzeniony.

- Zeszłoroczne Święto Kwitnących Sądów odbyło się przed pana zaprzysiężeniem, zatem pierwszy raz jest pan gospodarzem wydarzenia. Pamięta pan pierwszą edycję?

- Oj, pierwszej nieestety nie pamiętam, było to 29 lat temu, ale pamiętam, jak w późniejszych latach był kabaret z Kopydlowa. Pogoda wówczas dopisała, co się u nas często nie zdarza, może dlatego zapamiętałem doskonale tamtą edycję. Inicjatorem Święta Kwitnących Sądów był nieżyjący już ówczesny proboszcz parafii Łososina Dolna ks. Władysław Piątek. Od niego wszystko się zaczęło. Później organizację przejęła gmina i kontynuowała jego dzieło, które po dziś dzień jest hołdem i podziękowaniem dla sadowników i rolników z naszej gminy. 2004 rok był przełomowym, jeśli chodzi o rozdźwięk wydarzenia w skali wojewódzkiej. Wówczas patronatem objął je ówczesny wojewoda małopolski, Data nie jest przypadkowa, bowiem związana z wejściem Polski do

Unii Europejskiej. Od kilku lat nasze Gminne Centrum Kultury jest głównym koordynatorem i organizatorem tego święta.

- Mówi się trochę żartobliwie, że nieodzownym elementem święta jest deszcz i plucha. Zmianą terminu, myśli pan, że uda się przechytrzyć pogodę?

- Chyba wszyscy wiedzą, że kiedy wypada Święto Kwitnących Sądów, to często pada deszcz. Mam nadzieję, że w tym roku karta się odwróci i pogoda nam dopisze. Trochę żartuję, że przez zmianę terminu, uda nam się oszukać pogodę. Oby tak było.

- Jak już wcześniej pan wspomniał, gmina sadownictwem stoi, dlatego też organizacja Święta Kwitnących Sądów jest ukłonem w stronę tych, którzy od pokoleń trudnią się tym zawodem.

- Tak, to prawda. Gmina Łososina Dolna znana jest z upraw sadowniczych, w których przeważają sady jabłoniowe. Są też oczywiście gruszki, śliwy, czy też wiśnie, ale również plantacje owoców miękkich, takich jak porzeczka, malina, czy truskawka. Średnia wielkość gospodarstw rolnych w naszych terenach wynosi nieco ponad 3 ha. Niemniej jednak gospodarstwa specjalizujące się ściśle w uprawach sadowniczych sięgają kilkudziesięciu hektarów. Musimy zdawać sobie sprawę, że aby to wszystko się opłacało, powierzchnia upraw musi być niemała. Trzeba również brać pod uwagę, że nie zawsze efekt końcowy jest zadowalający. Przyczyn jest wiele. Jedną z nich są anomalnie pogodowe jak przymrozki, czy grad. W naszej gminie niestety często się przytrafiają - wiosną, kiedy są już pąki, pojawiają się przymrozki, a w lecie - grad. Zatem dochody z tej gałęzi działalności, zmniejszają się. To ciężka praca, za którą mam ogromny szacunek do sadowników. Nasze sady są prowadzone na najwyższym poziomie, a osoby zajmujące się nimi, to profesjonalści i mówię to z pełnym przekonaniem. Dodam jeszcze, że od jakiegoś czasu funkcjonują w naszej gminie różnego rodzaju przetwornie, tłocznie owoców i nie tylko. Pojawiają się także kolejne profesjonalne winnice, które promują się na różnych kiermaszach w całej Polsce. Myślę, że jest to nowa forma produkcji rolnej. Rozwój szeroko pojętego rolnictwa w naszej gminie wpływa na reklamę regionu, z czego jestem ogromnie dumny.

- A jak się z sadownikiem żyje pod pana rządami? Mogą na pana liczyć w trudnych momentach?

- Myślę, że o to by trzeba było sadowników zapytać, jednak mogę zadeklarować, że zawsze mogą na nas liczyć. Ci, którzy zawodowo parają się uprawami, mają ogromną wiedzę, doświadczenie

i niejednorodnie sami nam doradzają i komunikują swoje potrzeby. U nas zawsze funkcjonował i funkcjonuje punkt doradztwa rolniczego. Ponadto pracownicy Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa czekają, by służyć pomocą. Jeśli dojdzie do klęsk żywiołowych, powołujemy specjalne komisje, szacujemy szkody, składamy wnioski, przesyłamy je do Urzędu Wojewódzkiego, gdzie następuje weryfikacja. Wówczas robimy wszystko, by zniwelować nieszczęście, które spotkało rolników.

- Mówił pan, że od przeszło dwudziestu lat, kiedy Święto Kwitnących Sądów zyskało wojewódzki wydźwięk, przyjeżdżają na nie goście nie tylko z Małopolski, ale i całego kraju. Czym Łososina Dolna zachęci ich, aby ponownie zawitali w te strony?

- Magnesów na turystów mamy wiele: lotnisko Aeroklubu Podhalańskiego oraz możliwość lotów widokowych i szkoleń, Jezioro Rożnowskie, malownicze szlaki, zabytkowe obiekty, dworki ziemiańskie, kościoły. Możemy także pochwalić się rezerwatem przyrody Białowodzka Góra nad Dunajcem z pięknymi widokami na Dolinę Dunajca. Hotele, pensjonaty, wycieczki rowerowe dla prawdziwych zapaleńców, to kolejne plusy naszej gminy. Muszą mieć jednak dobrą kondycję, bo malownicze trasy prowadzą przez niezłe góry. Co więcej, obecnie zagospodarowywane są brzegi jeziora w Tęgorozie, planowana jest także tam budowa skateparku, pumptracku. Rozwój w tym kierunku, mam nadzieję, że przyciągnie jeszcze więcej turystów do naszej gminy. Nie możemy także zapominać o słynnym moście Stacha, do którego obecnie jest nieco utrudniony dostęp, ale który niezmiennie ciekawi. Świętem Kwitnących Sądów nie zamykamy się tylko i wyłącznie na nasz teren, chcemy wychodzić coraz szerzej i nie ukrywam, mamy już pewne pomysły, ale nie chcę ich jeszcze zdradzać.

- No i oczywiście wiosennym magnesem są morza kwiatów, w których toną sady...

- Naturalnie, chcemy pokazywać i chwalić się tym, co nasze. Nasi rolnicy, sadownicy, to pasjonaci, więc ich produkty zawsze są najwyższej jakości. Chciałbym, aby każdy przyjechał do gminy Łososina Dolna na wiosnę i mógł zobaczyć te niesamowite, kwitnące pagórki, wznieśnienia. Robią one ogromne wrażenie. Bogactwo naturalnego piękna naszej gminy zachwyca. To piękno, z którego słyszymy, a które zawdzięczamy rolnikom. To dzięki nim, kolejno, już 29. raz będziemy mogli bawić się na Święcie Kwitnących Sądów. Bez nich nie miałoby ono racji bytu. Corocznym finałem ich wysiłku są dożynki, a konkretniej Łososińskie Święto Płonów, które zamyka cykl - od kwitnących sadów, do zebrania plonów.



FOT. ADRIAN MARAŚ



FOT. CENTRUM KULTURY I PROMOCJI GMINY ŁOSOSINA DOLNA



FOT. CENTRUM KULTURY I PROMOCJI GMINY ŁOSOSINA DOLNA

Partnerzy wydania:



MIEJSKI OŚRODEK POMOCY SPOŁECZNEJ
W NOWYM SĄCZU

MOPS
Nowy Sącz

Ośrodek Interwencji Kryzysowej

PROGRAM KOREKCYJNO - EDUKACYJNY DLA SPRAWCÓW PRZEMOCY

KONTAKT:
33-300 NOWY SĄCZ, UL. TARNOWSKA 28
ZAPISY POD NR TEL.
18 449 04 94, 19 449 04 91

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej
w Nowym Sączu


MOPS
Nowy Sącz

Ośrodek Interwencji Kryzysowej

Porady prawne
Pomoc w napisaniu pism

POMOC BEZPŁATNA

Kontakt:
33-300 Nowy Sącz, ul. Tarnowska 28
Zapisy pod nr tel.
18 449 04 94, 19 449 04 91



Nowy Nissan Qashqai
z napędem hybrydowym **e-POWER**
Defy Ordinary



Wikar
Nowy Sącz, ul. Węgierska 168 - tel.: 18 414 0 420
pon. — pt.: 09.00 — 17.00, sob.: 09.00 — 14.00

www.nissan.wikar.pl

Wszelkie prezentowane informacje, zdjęcia, specyfikacje, opisy, ilustracje lub parametry techniczne służą wyłącznie celom informacyjnym, nie stanowią potwierdzenia dostępności poszczególnych modeli pojazdów, wersji wyposażenia, wersji napędów i nie stanowią zapewnienia w rozumieniu art. 556(1)§2 Kodeksu cywilnego oraz nie są wiążące.

Partnerzy wydania:

Mierzy 26,8 m wysokości i waży ponad 1,6 tony. Nad jej wykonaniem pracował osiem osób przez okres dwóch tygodni. Nowosądecka palma wielkanocna wykonana została na jednolitej kłodzie jodłowej, wzmocnionej drutem stalowym i prętami o wadze ok. 25 kg. Do jej wytworzenia użyto ok. 300 kg wikliny, bazy wierzb, gałęzi sosny, bukszpanu oraz jałowca. Palma została ozdobiona kolorowymi kwiatami w liczbie około 5 tysięcy sztuk oraz wstążkami o łącznej długości około 500 m. Wykonano ją zgodnie ze wzornictwem ludową i kolorystyką. Transport palmy na rynek odbył się na specjalnie przygotowanej do tego celu platformie, zaś do jej montażu konieczny był dźwig i podnośnik hydrauliczny. Tradycja wykonywania palm sięga okresu Średniowiecza i nawiązuje do wjazdu Jezusa do Jerozolimy. Palma wielkanocna symbolizuje tryumf, męczeństwo oraz radość. W naszej kulturze święcenie palm odbywa się w niedzielę przed Wielkanocą.



Prezydent Ludomir Handzel przyznał nagrody i wyróżnienia trenerom i zawodnikom, którzy w 2024 roku osiągnęli wysokie wyniki sportowe w krajowej i międzynarodowej rywalizacji sportowej. Ogółem przyznano 37 nagród pieniężnych i 24 wyróżnienia dla zawodników oraz 11 nagród pieniężnych (plus dwie dodatkowe) dla trenerów.

Zawodnicy: Zwolińska Klaudia, Hedwig Grzegorz, Nowobilski Szymon, Danek Dominika, Ciągło Michał, Brzeska Dominika, Leśniak Marcel, Leśniak Gabriel, Danek Hanna, Biernat Piotr, Danek Aleksandra, Jabłoński Joachim, Baum Stanisław, Chwast Zuzanna, Michalik Alexandra, Jojczyk Gabriela, Wróbel Zofia, Danek Jan, Bodziony Anna, Pawłowska Maja Samek Marek, Kielbasa Marcin, Wójs Jakub, Baś Oliwia, Jaśkiewicz Piotr, Gutowski Maksymilian, Prechitko Patryk, Orzeł Maksymilian, Kosakowska Alicja, Gądek Wiktoria, Migacz Natalia, Migacz Justyna, Piech Zofia, Maślanka Martyna, Smaś Wiktoria, Jurek Anastazja, Krajewska Danuta, Wójcław Krystyna, Tabor Grzegorz, Łukasik Anna, Ciągło Radosław, Buźniak Arkadiusz Ogórek Monika, Florek Jakub, Jędrzejek Paweł, Dudek Rafał, Hebda Kacper, Olchawa Jakub Łatka Zuzanna, Kustosz Wiktoria, Kożuch Izabela, Połec Milena, Zaryczny Zuzanna Bobak Justyna, Piszczek Martyna, Oświęcimka Katarzyna, Kantor Wiktoria, Matras Lena, Połec Liliana, Hilger Aleksandra, Kropiwnicka Patrycja, Buchowicz Krzysztof, Marcinkowski Patryk.

Trenerzy: Bobrowski Zbigniew, Gonciarz Marian, Okręglak Bogdan, Kożuch Piotr, Pacholarz Gabriela, Bużniak Arkadiusz, Miłek Szymon, Roszczyk Adam, Migacz Dariusz, Pietrzkiewicz Radosław, Kocemba Miłosz.



Prezydent Ludomir Hanzel wręczył członkom Rady ds. Polityki Senioralnej przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza nominacje. Okazją do spotkania było pierwsze posiedzenie nowej kadencji Rady, które odbyło się 3 kwietnia, w sali konferencyjnej w Domu Gótyckim. Przewodniczącą tego opiniodawczo-doradczego gremium została ponownie Bogumiła Kałużyńska. Pierwsze posiedzenie Rady ds. Polityki Senioralnej przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza kadencji 2025-2027 stanowiło również okazję do rozmów na tematy dotyczące zdrowia, cyberbezpieczeństwa oraz ogólnych problemów z jakimi borykają się współcześni seniorzy.

Rada ds. Polityki Senioralnej przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza pełni funkcję forum wymiany poglądów i opinii, w sprawach dotyczących polityki senioralnej miasta Nowego Sącza. Jest łącznikiem pomiędzy mieszkańcami-seniorami a samorządem lokalnym, której członkowie mają za zadanie inicjować przedsięwzięcia zmierzające do integracji społecznej seniorów oraz przedstawiać propozycje, zgłaszać uwagi, opiniować lokalne rozwiązania prawne i organizacyjne na rzecz osób starszych w Nowym Sączu.

Członkami Rady w kadencji 2025-2027 zostali:

Pani Wiesława Borczyk, Pani Michalina Czapla, Pani Beata Fröhlich, Pani Bogumiła Kałużny,
Pan Jan Kupczak Pani Jadwiga Wilczyńska.





Nowy Sącz
Miasto Królewskie

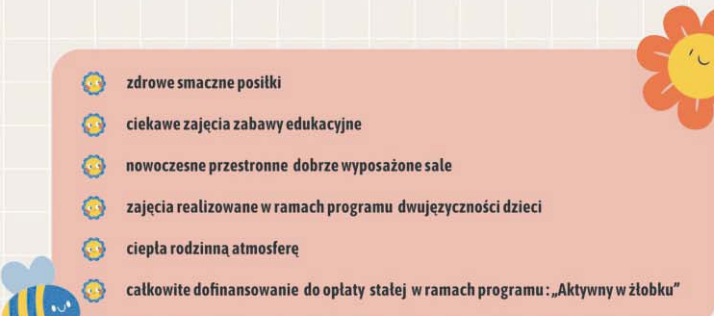
NABÓR DZIECI



do Zespołu Żłobków Miejskich w Nowym Sączu

Trwają zapisy na pobyt dzieci w żłobku (rekrutacja ciągła) dzieci od 20 tygodnia do 3 lat.
Wnioski o przyjęcie, można pobrać w Żłobkach w godzinach 8.00-15.00

- 🌻 **Żłobek Miejski nr 2, – ul. Podhalańska 38**
- 🌻 **Żłobek Miejski nr 3, ul. Kusocińskiego 4a**



- 🌻 **zdrowe smaczne posiłki**
- 🌻 **ciekawe zajęcia zabawy edukacyjne**
- 🌻 **nowoczesne przestronne dobrze wyposażone sale**
- 🌻 **zajęcia realizowane w ramach programu dwujęzyczności dzieci**
- 🌻 **ciepła rodzinna atmosfera**
- 🌻 **całkowite dofinansowanie do opłaty stałej w ramach programu: „Aktywny w żłobku”**

Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu **18 353 26 33**

Serdecznie zapraszamy

Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA

Partnerzy wydania:





Nowy Sącz
Miasto Królewskie

Zapraszam!
Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA

mOK MIEJSKI
OŚRODEK
KULTURY
W NOWYM
SĄCZU

Andrzej Zaucha

wrażliwy



prowadzenie koncertu:

PAWEŁ SZTOMPKE

legendarny głos Polskiego Radia

Wystąpią:

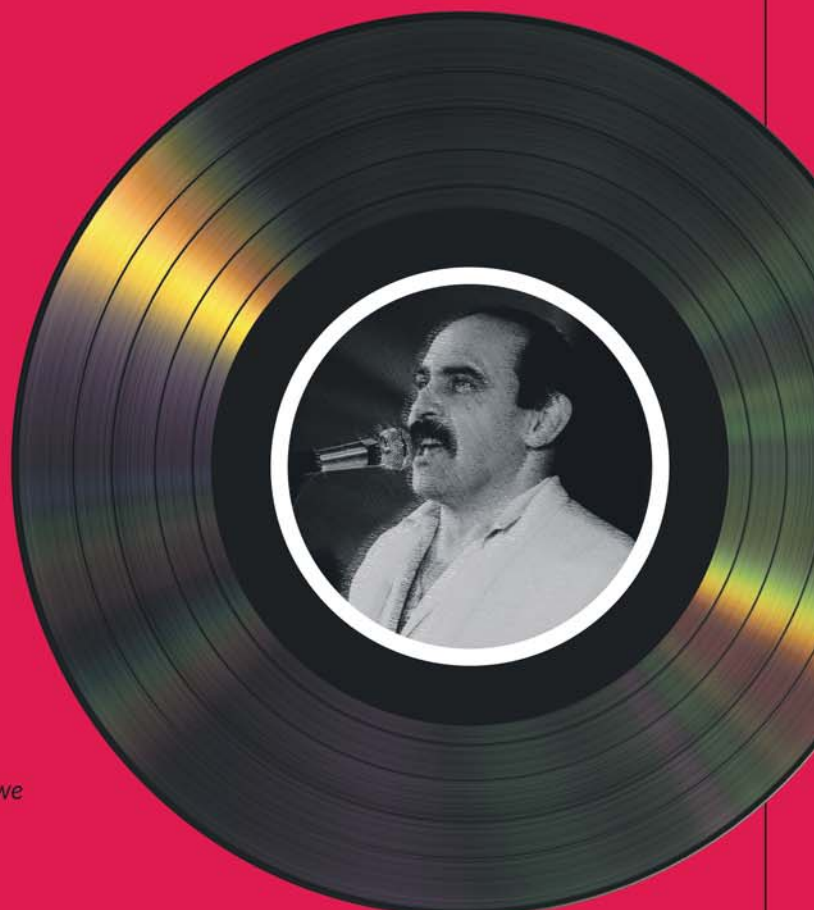
MATEUSZ WIŚNIEWSKI – wokal

PRZEMYSŁAW STEFAŃCZYK – instrumenty klawiszowe

26 kwietnia 2025_18:00

Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu / Al. Wolności 23 / Sala Widowiskowa

Bilety do kupienia: www.mok.nowysacz.pl oraz w kasie MOK / Al. Wolności 23 / tel. 500 27 37 27 / bilety@mok.nowysacz.pl



Dziecięcy Festiwal Kulturalny

31.05 – 9.06 2025

Park Strzelecki w Nowym Sączu

31 maja_od godz.15:00

FANTASTYCZNY PIKNIK RODZINNY

godz.16:00 *Dziecięcy Świat* – szczudlarze i bańki mydlane
Krakowski TEATR ULICZNY, Scena Kalejdoskop

Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu
Al. Wolności 23 / Sala Widowiskowa

1 czerwca_15:00 _przedpremiera i 17:00 _premiera

2 czerwca_9:00 i 11:00

**O DWÓCH TAKICH
CO UKRADLI KSIĘŻYC**

Grupa Teatralna CUDOKI-SZUROKI

3 czerwca_10:00 i 18:00

Koncert pt. **ORKIESTROWE
CZARY MARY**

Młodzieżowa Orkiestra Symfoniczna
pod batutą Wojtka Zwierniaka

4 czerwca_9:00 i 11:00

**KRÓLEWNA ŚNIEŻKA
i KRASNOLUDKI**

Grupa Teatralna CUDOKI-SZUROKI

5 czerwca_9:00 i 11:00

**ALICJA
W KRAJNIE CZARÓW**

Grupa Teatralna CUDOKI-SZUROKI

6 czerwca_9:00 i 11:00

PINOKIO

Grupa Teatralna CUDOKI-SZUROKI

8 czerwca_16:00

CALINECZKA

Teatr MASKA z Rzeszowa

9 czerwca_9:00 i 11:00

ZŁODZIEJSKI MAJSTER

Teatr Lalek RABCIO z Rabki-Zdroju

Bilety do kupienia: www.mok.nowysacz.pl
oraz w kasie MOK / Al. Wolności 23
tel. 500 27 37 27 / bilety@mok.nowysacz.pl



Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA

Partnerzy wydania:





Miss Polonia zdobyła Wulkaniczną Koronę Ziemi

» Rozmawiał Krzysztof Kawa

Na położonej na drugim końcu świata, smaganej porywistym wiatrem lodowej pustyni, gdzie odczuwalna temperatura dochodzi do minus 60 stopni Celsjusza, leży Mount Sidley, najwyższy wulkan Antarktydy. Oddalony o tysiąc kilometrów od najbliższej założonej przez człowieka bazy, był ostatnim z siedmiu szczytów w realizowanym przez Ewę Wachowicz projekcie Wulkaniczna Korona Ziemi. 15 stycznia gorliczanka, Miss Polonia 1992, zdobyła ostatni z siedmiu szczytów projektu. Takiego wyczynu nie dokonała przed nią żadna kobieta! Przypominamy fragment rozmowy sprzed wyprawy.

Rozmowa z EWĄ WACHOWICZ – Miss Polonią, producentką i prezenterką telewizyjną, autorką programu „Ewa gotuje”

– Przed kilku lat mówiło się, że wejdą Panie na Mount Sidley, czyli najwyższy

szczyt Antarktydy, jako pierwsze osoby z Polski, tymczasem na początku 2024 roku dokonali tego Ryszard Pawłowski i Tomasz Bryl. A ponieważ dziesięć miesięcy później, 29 listopada, wspięli się na siódmy szczyt, Ojos del Salado w Chile, zdążyli zdobyć Wulkaniczną Koronę Ziemi jako pierwsi Polacy. Czy to w jakikolwiek sposób wpływa na Wasze plany lub samopoczucie?

– W żadnym wypadku, wręcz przeciwnie. Dzwoniłam do Ryszarda Pawłowskiego, by mu pogratulować wyczynu, bardzo się cieszę, że dokonali tego, jako pierwsi Polacy. Ryszard Pawłowski jest jednym z najbardziej utytułowanych himalaistów w naszym kraju, więc jeżeli my z Klaudią jako dziewczyny, amatorki, robimy tę Koronę i jesteśmy tylko o krok za chłopakami, to możemy czuć się dumne. Zwłaszcza że przecież w sporcie prowadzi się osobne klasyfikacje dla kobiet i mężczyzn. W związku z tym, skoro Koronę zdobyli mężczyźni, to teraz pora na kobiety.

Mamy nadzieję, że wkrótce zostaniemy pierwszymi Polkami, które tego dokonają.

– Wspomniani himalaiści rozpoczęli swój projekt w 2021 roku, natomiast Panie wpadły na ten pomysł znacznie wcześniej. To Wy przecierałyście wulkaniczne ścieżki dla Polaków.

– Pomysł Klaudii narodził się w 2012 roku podczas naszej wyprawy na Kilimandżaro. Warto wiedzieć, że pierwsze osoby na świecie, które w ogóle zrealizowały Wulkaniczną Koronę, dokonały tego zaledwie rok wcześniej. Od tamtej pory wszystkie nasze górskie wyprawy były podporządkowane właśnie temu projektowi. Zresztą, mamy już na koncie ładny wyczyn, bo jako pierwsze osoby z Polski, co potwierdził swoim autorytetem Krzysztof Wielicki, weszliśmy na Giluwe, najwyższy szczyt Papui Nowej Gwinej. A trzeba wiedzieć, że ta góra leży na ekstremalnie trudnym, mało dostępnym terenie.



FOT. ARCH. EWY WACHOWICZ

15 stycznia Ewa Wachowicz zdobyła ostatni z siedmiu szczytów Wulkanicznej Korony Ziemi.

Dokończenie – strona 35.

REKLAMA

Wesołych Świąt Wielkanocnych
życzy Państwu firma

systemy bezpieczeństwa i nadzoru

SEZAM
Przedsiębiorstwo Usługowe Sp. z o.o.

Bezpieczny Dom i Biznes

W naszej ofercie:

- Systemy alarmowe
- Systemy przeciwpożarowe
- Monitoring
- Logistyka transportu GPS

www.sezam.net.pl

POZNAJ NASZĄ NOWĄ MARKĘ!

SEZAM ecotech

- ✓ FOTOWOLTAIKA
- ✓ POMPY CIEPŁA
- ✓ MAGAZYN Y ENERGII
- ✓ KLIMATYZACJA
- ✓ KONTROLA DOSTĘPU
- ✓ DOMOFONY
- ✓ INTELIGENTNY BUDYNEK

www.sezamecotech.pl

RTX
Fabryka Okien

BRZEZNA 420
33-380 PODEGRÓDZIE
TEL: 735 767 346
dcisowski@rtxokna.eu
www.rtxokna.eu

OKNA DRZWI BRAMY ROLETY

Wkrótce otwarcie
Salonu Sprzedaży
Nowy Sącz
ulica Zdrojowa 32
"Bocoń"

Partnerzy wydania:





Twoja lista

Bramy

Okna i drzwi

Ogrodzenia



Premiera sezonu

Korzyści na pierwszym planie!

Oglądaj teraz!



O szczegóły promocji zapytaj sprzedawcę. Oferta ważna od 18 marca 2025 do 16 maja 2025. Regulamin dostępny na www.wisniowski.pl/oferta-specjalna

Partnerzy wydania:



dts²⁴

Wydawca:
Wydawnictwo DOBRE
Sp. z o.o. 33-300 Nowy Sącz,
ul. Żywiecka 25.
ISSN 2082-209X.

Redakcja:
„Dobry Tygodnik Sądecki”,
www.dts24.pl,
tel. 18 544 64 41,
redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:
Wojciech Molendowicz,
w.molendowicz@dts24.pl

**Z-ca redaktora naczelnego
ds. gazety DTS:**
Jolanta Bugajska,
j.bugajska@dts24.pl

Redaguje Zespół:
Kinga Gruca,
Iwona Kamińska,
Agnieszka Małecką,
Adrian Maraś,
Kinga Nikiel-Bielak,
Ireneusz Pawlik,
Natalia Sekuła,
Michał Śmierciak,
Gabriela Wolińska

Redaktor senior:
Jerzy Widel

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:
Katarzyna Magiera,
k.magiera@dts24.pl,
tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
Bożena Baran,
b.baran@dts24.pl
Beata Ziemia,
b.ziemia@dts24.pl,
tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:
Mateusz Węglowski-Król,
tel. 665 270 230

Dyrektor Graficzny:
Piotr Płachta

Dyrektor Pionu Audio-Video
Piotr Gorzawski

Druk:
Polska Press Grupa
Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.



Dla mnie i Klaudii największą zaletą pójścia w góry jest to, by pobyć w ciszy i z dala od cywilizacji, w pięknych okolicznościach przyrody – mówi Ewa Wachowicz.

Dokończenie ze strony 33.

– Pawłowski i Bryl stwierdzili, że właśnie Giluwe oraz Mount Sidley są tymi szczytami, które decydują o tym, iż Wulkaniczna Korona Ziemi jest bardzo poważnym projektem. Paradoksalnie, one wcale nie są najwyższe, bo położone tylko nieco ponad czterdzieście metrów nad poziomem morza, ale o stopniu ich trudności decyduje wspomniana przez Panią niedostępność.

– Najwyższy w Koronie Wulkanów szczyt Ojos del Salado, położony na pustyni Atakama prawie siedem tysięcy metrów nad poziomem morza, jest trudny do zdobycia z uwagi na wysokość, ale jest o wiele bardziej dostępny niż Mount Giluwe. Zarówno pod względem finansowym, jak i każdym innym – owszem, w Chile trzeba mieć dobrą kondycję i przejść aklimatyzację do dużej wysokości, natomiast na Papui Nowej Gwinei jest kompletnie dziko, nie ma żadnego zaplecza do wspinaczki. Nam trochę pomogli polscy misjonarze, którzy poopowiadali nam o zwyczajach miejscowych plemion, i wcale nie chodzi o ich mityczny kanibalizm, notabene będący zupełnie czymś innym, niż się potocznie sądzi. Rzecz w tym, że jest tam totalnie dziko, w ogóle nie ma przetartych szlaków, więc czy się tego chce, czy nie, trzeba się zwrócić o wsparcie do mężczyzn z lokalnych plemion.

– Czy to prawda, że samo dojście do podstawy góry jest wyzwaniem, wyrażającym się dwunastogodzinną przeprawą przez dżunglę, często w strugach ulewnej deszczu?

– My, z tego co pamiętam, przedzieraliśmy się przez dżunglę dobre osiemnaście godzin. Nie ma szans, by przejść ten teren bez pomocy kogoś, kto zna to miejsce. Nawet jeśli wysoko w górach pojawi się jakaś ścieżka, to szybko na nowo zarasta, gdyż jest bardzo rzadko uczęszczana – turyści tam nie zaglądają, a tubylcy nie mają powodu, by tam wchodzić. Zatrudniłyśmy więc do pomocy dwóch chłopaków ze wsi, do której dojechaliśmy samochodem i z której wyruszyliśmy pieszo w górę. Szli przed nami i robili dla nas przecinkę maczetami. Podejście pod sam szczyt też jest ekstremalnie trudne, bo jest już bardzo stromo, a nie ma żadnych łańcuchów, możliwości zapięcia liny. Po prostu nie

ma skał, na których można by założyć stanowiska do asekuracji, dokonać poręczowania. Wokół jest tylko wysoka, śliska trawa. Wspinaczka polegała na uchwyceniu się kępy, na tyle mocno, by zaprzec się i wykonać kolejny krok.

– Drugi ze wspomnianych najtrudniejszych szczytów to Mount Sidley, na który się właśnie wybieracie. Wspomniała Pani o finansach – czy to była największa bariera przy planowaniu wyprawy?

– Rzeczywiście, największym problemem było zebranie środków, bo to wyprawa nawet dużo bardziej kosztowna niż na Mount Everest. Druga kwestia to taka, że nie każdy, nawet jeśli ma pieniądze, może tak po prostu pojechać na Mount Sidley. Po pandemii Antarktyda była przez jakiś czas w ogóle zamknięta. A gdy się otworzyła, to zrobił się tłok, bo z bazy, do której mamy dolecieć, jest atak i na Mount Sidley z Wulkanicznej Korony Ziemi, i na Górę Vinsona, która wchodzi w skład popularnej Korony Ziemi, a ponadto stamtąd wyruszają też wyprawy na biegun południowy. Turystyka jest tam więc teraz bardzo limitowana, bo baza ma określoną liczbę miejsc. Aplikację wysłał się do amerykańskiej firmy, która zawiaduje tą bazą. Trzeba podać wszelkie możliwe dane, począwszy od medycznych, a na swojej historii wspinaczkowej skończywszy. I na tej podstawie, gdy wysłę się pierwszą wpłatę, albo się dostaje zgodę, albo nie.

– W przypadku odmowy ta kwota przepada?

– Nie mam pojęcia, bo my przeszliśmy pozytywną weryfikację za pierwszym razem. I jesteśmy z tego powodu szczęśliwi, bo wiemy, że to weryfikacja bardzo ostra. Z pewnością znaczenie miała tu osoba naszego przewodnika, Tomka Kobielskiego, który dostał specjalną licencję przewodnicką na Antarktydę i on za nas gwarantował. Ja byłam z Tomkiem na Kilimandżaro, za drugim razem, bo byłam tam dwukrotnie.

– To góra, na której w 2012 roku zaczęła się Pani przygoda z Wulkaniczną Koroną Ziemi.

– To był pierwszy szczyt w tym projekcie, przy czym rok wcześniej spełniłam swoje marzenie z czasów licealnych, kiedy jeździłam na rajdy górskie po Gorcach, Tatrach, Pieninach, Bieszczadach. Wymarzyłam sobie wtedy, by wejść na pięcioletni. Nie wiem czemu,

ale tak właśnie zawiesiłam sobie poprzeczkę – pięć tysięcy metrów nad poziom morza. Uprawiałam też wspinaczkę skałkową i różne takie górskie historie, więc gdy przyjaciele organizowali wejście na Mount Kenya w Afryce, to postanowiłam się z nimi wybrać. Potem była wyprawa na Kilimandżaro, na którą namówiłam poznaną nieco wcześniej Klaudię.

– A tam z kolei Klaudia Cierniak-Kożuch namówiła Panią na zdobywanie kolejnych wulkanów.

– Powiedziała wówczas do mnie: „Słuchaj, chodzimy po tych górach tak trochę bez sensu. To wspinamy się gdzieś w Alpach, to jeździmy do Afryki. A gdyby postawić sobie jakiś konkretny cel?”. W ten sposób nadałyśmy tym wyprawom sens i po trzynastu latach przed nami wyłot na ostatni wulkan Korony, na Antarktydę.

– No dobrze, a co potem, jeśli oczywiście nie liczyć siedmiu najpiękniejszych plaż świata?

– Może najpierw wyjaśnię, dlaczego Wulkaniczna Korona Ziemi jest taka fajna. Otóż dlatego, że tam nie ma takich tłumów, jak na tych szczytach, które są zaliczane do Korony Ziemi. One są nieprawdopodobnie popularne, tymczasem dla mnie i Klaudii największą zaletą pójścia w góry jest to, by pobyć w ciszy i z dala od cywilizacji, w pięknych okolicznościach przyrody. Żeby móc skontaktować się ze sobą, bo na co dzień ciągle gdzieś goniemy. Szukamy takich szczytów, które są położone w pięknych miejscach. I wchodzimy nie tylko na wulkany, bo na przykład w 2017 roku odwiedziliśmy Etiopię. Później wybuchła tam wojna domowa, nie można było bezpiecznie wjechać, a nam udało się sporo poznać. Pretekstem do podróży był najwyższy szczyt Etiopii, bo my lubimy mało popularne góry, na których jesteśmy same. Na pewno więc kiedyś wrócimy na Atakamę, w okolice Ojos del Salado, bo tam jest zjawiskowo pięknie i nie ma ludzi.

– W antraktach pomiędzy dalekimi wyprawami Beskid Niski nadal wchodzi w grę?

– O tak, zwłaszcza, że mam ziemię w Beskidzie Niskim. Z całą pewnością bardzo wchodzi w grę.

CAŁĄ ROZMOWĘ MOŻNA PRZECZYTAĆ NA DTS24.PL

Partnerzy wydania:



Z życzeniami radosnych Świąt Wielkanocnych



GALERIA

Trzy Korony



Partnerzy wydania: